

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 44 (1304) 3 LISTOPADA 1985 R. CENA 12 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEXS 47977

W NUMERZE:

„Dziewczynka nie umarła, lecz śpi” ●
Na Świętego Marcina ● Z poezji religijnej ●
Rozmowa – z Alicją Patey-Grabowską ●
Z przeszłości rzemiosła śląskiego ● „Rodzina” – dzieciom



„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeżeli kto zachowa naukę moją,
nigdy nie ujrzy śmierci” (J 8, 51)

DWUDZIESTA TRZECIA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian
(3,17—21; 4,1—3)

Bracia: Naśladowcami moimi bądźcie i zapatrujcie się na tych, którzy tak postępują, jak tego w nas wzór macie. Bo wielu, o których często wam mówiłem (a i teraz ze łzami mówię) postępuje tak, jak nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: zguba jest ich końcem, bogiem ich jest brzuch, a chwala — ubieganie się o rzeczy ziemskie w sromocie. Ale co do nas, to my przebywamy w niebiesiach, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało naszego umiżenia i upodobni je do ciała jasności swojej, tą mocą, którą też można poddać sobie wszystkim. Przeto, bracia moi najdrożsi i ukochani, wesele moje i korona moja, w ten sposób trwajcie w Panu, najmilsii. Ewodię proszę, a od Syntryche domagam się, aby były jednomyślne w Panu. Proszę też i ciebie, wierny mój towarzyszu, pomagaj im, bo dla Ewangelii pracowały razem ze mną, z Klemensem i z innymi pomocnikami moimi, których imiona są w księdze żywota.

Ewangelia według św. Mateusza (9, 18—26)

Onego czasu: Gdy Jezus mówił do rzesz, oto książę pewien przystąpił i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie, córka moja chwilę temu skonała, ale pójdz, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus, szedł za nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sobie w duchu: Bylem się tylko dotknęła Jego szaty, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia i ujrzął fletnistów i tłum zgłęb czyniący, mówił: Odstąpcie, nie umarła bowiem dziewczeczka, ale śpi. I wysmiewano się z Niego. A gdy tłum wyrzucano, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się wieść o tym po wszystkiej onej ziemi.

„Dziewczynka nie umarła, lecz śpi”

Dzisiejszy, stosunkowo krótki fragment Ewangelii napisanej przez św. Mateusza, zawiera opis aż dwóch niezwykłych wydarzeń: uzdrowienia niewiasty i wskrzeszenia córki żydowskiego dostojnika. Choć Ewangelista oszczędnie szafuje słowami, powstał obraz pełen dramatycznego napięcia. Kto spojrzy na ten obraz, nie zapomni go szybko. Wszystko dzieje się w trakcie katechezy Chrystusa. Tłum słuchaczy otacza Zbawiciela. Nagle poruszenie rzeszy zakłóciło ciszę, w której rozbrzmiewały słowa Pana. Ludzie rozstępowali się z szacunkiem, aby przypuścić wysokiego dygnitarza. Twarz miał szarą ze zmartwienia i wysiłku. Spieszył się bardzo, aby dopaść do stóp Jezusa i u Niego szukać ratunku. „Panie!” — zawołał — Córka moja dopiero co skonała, ale pójdz, włóż na nią rękę swoją, a żyć będzie”.

Wiemy z relacji innych Ewangelistów, że ten nieszczęśliwy ojciec miał na imię Jair i piastował godność przełożonego synagogi. Szacunek jakim się cieszył wśród ludzi był w pełni zasłużony, bo Jair nie był tylko zwykłym urzędnikiem starotestamentalnego Kościoła, ale mężem prawdziwej, żywej wiary. Gdy spadło na jego dom nieszczęście, prawdopodobnie nagie jak piorun, nie „traci” głowy. Wiara nie pozwalała mu wpaść w rozpacz chociaż wraz ze śmiercią ukochanej córeczki waliły się w gruzy plany i marzenia związane z dorastającą panienką. Inny na jego miejscu poddałby się rozpacz, Jair nie. Od dawna już wierzył w Chrystusa. Wiedział, że Bóg jest w tym wielkim nazaretańskim Nauczycielu. Jakże to zbawienne, że Jezus naucza w pobliżu. Tylko Jezus może przywrócić życie zmarłej. Jest pewny, że Chrystus nie odmówi pomocy. Nie zawiódł się. Chrystus przerywa naukę i natychmiast spieszy za udręczonym ojcem. Za nimi podążyli uczniowie.

Z zamieszania skorzystała pewna niewiasta o wierze równie silnej

jak wiara Jaira. Od dwunastu lat chorowała na krwotok. Wydała, jak zaznacza św. Łukasz, całą majątność, by się pozbyć przykrych choroby. Daremnie. Kiedy dowiedziała się, że Jezus uzdrawia, podążyła do Niego. Nie przerywa Mu kazania. Nie prosi o pomoc. Ona wierzy, że wystarczy tylko dotknąć „kraju szaty jego, a będzie zdrowa”. Cierpliwie czeka na okazję zbliżenia się do Jezusa. Czekala na zdrowie 12 lat, poczeka jeszcze chwilę.

Właśnie okazja się nadarzyła. Jezus spieszył za przełożonym synagogi i przechodził tuż obok niej. Dotknęła z tyłu kraju szaty Zbawiciela. Poczula u siebie natychmiastową zmianę, ale też posłyszała pytanie: „Kto się Mnie dotknął? Uczniowie, zdumieni słowami Mistrza, tłumacza, że w ścisłu wielu ludzi otarło się o Niego. „Wyszła ze mnie moc” — wyjaśnia Zbawiciel. Speszona niewiasta wyznała swoją „winę”. Chrystus nie zamierza odebrać jej daru zdrowia, lecz pragnie ogłosić pochwałę wiary zniewalającej moc Bożą. Niech się inni uczą tak wierzyć: „Jezus odwróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj córko! Wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona została niewiasta od owej godziny”.

Przerwa w marszu nie trwała długo. Być może wielu ludzi dopiero później dowiedziało się, że Jezus dokonał uzdrowienia niewiasty chorej od lat dwunastu. Zbawiciel wraz z uczniami i Jairem jako przewodnikiem, wkrocza do domu żałoby. Tylko ten, kto widział rodzinę rozpaczającą po śmierci kogoś bardzo bliskiego, może sobie wyobrazić atmosferę, jaka panowała w chwili, gdy Jezus przekroczył próg. Sąsiedzi i przyjaciele poczynili już pierwsze kroki mające na celu pomoc w pogrzebie dziewczyny. Sprowadzono nawet fletnistów. Inni mniej lub bardziej szczerze wyrażali głośno swoje współczucie. Cóż więcej mogli zrobić? Widok zbliżającego się Jezusa nie zrobił na nich najmniejszego wrażenia. Ten i ów zapewne pomyśleli: Czemu ten Cudotwórca nie zjawił się wcześniej, gdy dziecko żyło? Może coś by zaradził! Ale teraz? Słyszac oświadczenie Jezusa: „Nie umarła dziewczeczka, tylko śpi”, tłum odpowiedział tylko złośliwą drwiną. Wówczas Zbawiciel polecił usunąć fletnistów i tłum czyniący zgłęb, a przystąpiwszy do łoża zmarłej, powiedział: „Talita kumi! — dziewczeczko wstań! I ujął rękę jej i powstała dziewczeczka. I rozeszła się wieść o tym cudzie po wszystkiej ziemi”.

Dzięki Ewangelii dotarła ta wieść również do nas. Dramatyzm sytuacji sprawia, że czujemy się jakby świadkami obu wydarzeń, choć miały one miejsce dawno. Cieszymy się wraz z niewiastą uleczoną z krwotoku, radujemy się szczęściem Jaira, który dzięki swej wierze mógł znów przytulić do piersi przywróconą do życia ukochaną córeczkę. Czy tylko na tym ma się kończyć nasze zafascynowanie cudami Pana? Nie!

Cuda, które działy się, dzieją i dźiać się będą dzięki Bożej pomocy, są nie tylko dowodem nieustannej ingerencji Wielkiego Lekarza, spieszącego z ulgą w naszych ziemskich cierpieniach, ale przede wszystkim są zachętą do nieustannej troski z naszej strony o ważniejszy dar — dar życia nadprzyrodzonego, wiecznego. Krwotok i śmierć to ludzkie grzechy i winy, od których nikt inny tylko Chrystus ma moc uwolnić naszą duszę. Nie robi tego świat, choćbyśmy oddali całą majątność jak owa niewiasta, nie dokona tego nawet największy chór płaczk i fletnistów. To wszystko trzeba odsunąć na bok i poprosić Jezusa, by w ciszy, w atmosferze naszego żalu, mógł powiedzieć: Panienko, młodzieńcze, ojcze, matko, duszo chora i umarła wstań!

Ujmij nas Panie za ręce, wyrwij z duchowej śmierci lub z letargu, w którym tkwimy tak długo. Wyrwij nas z obojętności na sprawy ducha, z pozornego życia, zgłębku złych pragnień i rozpacz, która czeka każdego, kto wybrał niewłaściwą drogę. Pospiesz Panie do łoża każdej duszy, by nie umarła na wieki.

Ks. A.B.



Kafarnaum

— „miasto Jezusa”



Wskreszenie córki przelożonego synagogi w Kafarnaum

„Gdy (Jezus) posłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem, na pograniczu Zabulona i Nef-talego. Tak miało się spełnić słowo proroka Izajasza: *Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego. Droga morska, Zajordania, Galilea pogan! Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie, i mieszkańcom cienistej krainy śmierci światło wzeszło*” (Mt 4, 12—16).

Teksty Ewangelii, które czytano w ostatnie niedziele w kościołach, przedstawiają wydarzenia, mające miejsce w Kafarnaum. Jezus przybył do tego miasta z Nazaretu. Wówczas Kafarnaum stało się centrum Jego działalności w Galilei, stało się „Jego” miastem. Św. Mateusz pisze: Jezus „przyszedł do swego miasta” (Mt 9,1). W mieście tym była synagoga: „Przyszedł do Kafarnaum. Zaraz w szabat wszedł do synagogi i nauczał. Zdumiewali się Jego nauką; nauczał ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie” (Mk 1, 21—22). W tej synagodze Jezus uzdrowił opętanego: „Był właśnie w synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać: Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boży. Lecz Jezus rozkazał mu surowo: Milcz i wyjdź z niego. Wtedy duch nieczysty zaczął go targać i z głośnym krzykiem wyszedł z niego. A wszyscy się zdumiali, tak, że jeden drugiego pytał: Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są mu posłuszne. I wnet rozeszła się wieść o Nim wszędzie po całej okolicznej krainie galilejskiej” (Mk 1, 23—28).

W tej synagodze został także uzdrowiony człowiek z uszłą ręką: „W inny szabat wszedł do synagogi i nauczał. A był tam człowiek, który miał uszłą prawą rękę. Uczniowie zaś w Piśmie i faryzeusze śledzili Go, czy w szabat uzdrawiał, żeby znaleźć powód oskarżenia Go. On wszakże znał ich myśli i rzekł do człowieka, który miał uszłą rękę: Podnieś się i stań na środku. Podniósł się i stanął. Wtedy Jezus rzekł do nich: Pytam was: Czy należy w szabat dobrze czynić, czy należy źle czynić; życie ocalić czy zniszczyć? I spojrzawszy wokoło po wszystkich, rzekł do człowieka: Wyciągnij rękę. Uczynił to i jego ręka stała się znów zdrowa. Oni zaś wpadli w szal i naradzali się między sobą, co by uczynić Jezusowi” (Łk 6, 6—11).

Synagoga w Kafarnaum została wybudowana przez rzymskiego setnika: „Godzien jest, żebyś mu to wyświadczył, kocha bowiem nasz naród i sam zbudował nam synagogę”

(Łk 7, 4—5). Przełożonym owej synagogi był Jair: „A oto przyszedł człowiek, imieniem Jair, który był przełożonym synagogi. Upadł Jezusowi do nóg i prosił Go, żeby zaszedł do jego domu. Miał bowiem córkę jedynaczkę, około dwunastu lat, która była bliska śmierci” (Łk 8, 41—42). W Kafarnaum znajduje się dom, w którym mieszkał Jair. W tym domu Jezus — jak czytamy w dzisiejszej Ewangelii — dokonał cudu wskreszenia jego córki: „Gdy Jezus przyszedł do domu zwierzchnika i zobaczył fletnistów oraz tłum zgłębliwy, rzekł: Usunąć się, bo dziewczynka nie umarła, tylko śpi. A oni wyśmiewali Go. Skoro jednak usunęło tłum, wszedł i ujął ją za rękę, a dziewczynka wstała. Wieść o tym rozeszła się po całej tamtejszej okolicy” (Mt 9, 23—26).

Jezus, przebywając w Kafarnaum, zamieszkał w domu Piotra: „Zaraz po wyjściu z synagogi przyszedł z Jakubem i Janem do domu Szymona i Andrzeja. Teściowa zaś Szymona leżała w gorączce. Zaraz powiedzieli Mu o niej. On zbliżył się do niej i ująwszy ją za rękę podniósł. Gorączka ją opuściła i usługiwała im. Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto było zebrane u drzwi” (Mk 1, 29—33).

Według Ewangelii, Kafarnaum leżało przy Via Maris (droga morska), która prowadziła z Egiptu przez Kafarnaum i Damaszek do Mezopotamii. Stąd na trasie karawan był urząd celny: „A przechodząc, ujrzał Lewiego, syna Alfeusza, siedzącego przy cle, i rzekł do niego: Pójdź za mną. On wstał i poszedł za Nim. Gdy Jezus siedział w jego domu przy stole, wielu celników i grzeszników siedziało razem z Jezusem i Jego uczniami. Było wielu, którzy szli za Nim. Niektórzy uczeni w Piśmie spośród faryzeuszów, widząc, że je z grzesznikami i celnikami, mówili do Jego uczniów: Czemu On je i pije z celnikami i grzesznikami? Jezus usłyszał to i rzekł do nich: Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy źle się mają. Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mk 2, 14—17).

Ewangelisci często wspominają brzeg Jeziora Galilejskiego w Kafarnaum, gdzie Jezus powołał swoich pierwszych uczniów: „Gdy Jezus przechodził brzegiem Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci, Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego Andrzeja, jak zarzucali sieć w jeziorno; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi. Oni natychmiast

zostawili sieci i poszli za Nim. Idąc dalej, ujrzał innych dwóch braci, Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim, (Mt 4,18—22).

„Tego dnia Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem. Wnet zebrały się koło Niego tłumy tak wielkie, że wszedł do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił im wiele w przypowieściach” (Mt 13,1—3).

Za czasów Pana Jezusa Kafarnaum musiało być osadą, jeżeli nie miastem o dużym znaczeniu, z racji swojego położenia. Jako miejscowość przygraniczna, przy drodze północ-południe, odgrywało ważną rolę handlową i polityczną, co mogło wpłynąć na osiedlenie się tam Piotra i jego brata Andrzeja — pochodzących z Betsaidy (por. J 1,44).

Szczególne miejsce w Kafarnaum zajmowała synagoga. Ta, która ocalała (IV w.) należy do najbogatszych w całej Galilei. Zbudowana była ze szlachetnej odmiany piaskowca, który musiano sprowadzić z daleka. Wspólnocie żydowskiej zależało na pięknie ich domu modlitwy. Synagoga ta, jak wiele innych w górnej Galilei, zbudowana była w stylu grecko-rzymskim, na planie prostokąta, o trzech nawach, z balkonami dla kobiet, a od wschodu przylegało do niej atrium, służące jako szkoła. Zachowały się po niej kapitele korynckie, kolumny z inskrypcjami fundacyjnymi, architrawy rzeźbione i wiele innych fragmentów, na których spotkać można symbole urodzajności i bogactwa Ziemi św., gwiazdę Dawida i Salomona, a także pojazd na kołach — symbol tronu Bożego (Ezechiel 1). Dotychczasowe poszukiwania synagogi z czasów Jezusa na razie nie przyniosły rezultatów. Badania wykazały, że synagoga z IV w. została wzniesiona na terenie zajęтым poprzednio przez domy mieszkalne.

Fragmenty synagogi z IV wieku ożywiają historię narodu wybranego. Do niedawna synagoga była uważana za budowlę z I w., a więc usświęconą obecnością Pana. Studiując napis aramejski na kolumnie, uczeni doszli do wniosku, że ocalała synagoga pochodzi z czasów bizantyńskich.

„Od świętego Marcina zima się poczyna” — przypominało dawne polskie przysłowie. Inne zaś mówiło, że święty ten „na białym koniu jedzie”, bo w tej porze czasem już śnieg przysyłał. Ale nie tylko u nas poświęcony Marcynowi dzień 11 listopada stanowił ważną datę w rocznym kalendarzu zajęć i rozrywek.

Od czasów średniowiecza, w całej łacińskiej Europie dzień ten kończył stary rok gospodarczy i rozpoczynał nowy, bowiem święty Marcin uchodził za patrona wszelkich spraw gospodarskich. Kończono wtedy prace na polach i w sadach, spędzano trzodę na zimowe leża, obliczano całoroczny dochód gospodarstw, a w miastach odnawiano umowy o najem kwater. Nikt wówczas nie zajmował się pracą i nawet młyny przestawały się poruszać, bo ich właściciele wierzyli, że diabeł może połamać młyńskie koła.

Jedenasty dzień listopada miał charakter szczególnie uroczysty: płacono podatki i czynsze, składano daninę panu, umarzono długi, najmowano pracowników na rok przyszły, a z gospodarzami rozliczano się za wykonane prace i usługi. Za otrzymane pieniądze pito i najadano się do syta, wspólnie bawiono się i weselono. „Święty Marcin czynsze we wsi płaci, a Bachus je marnie w karczmie traci” — mówiło jedno z naszych przekadeł, a o tym kto wówczas stracił za wiele, powiadano że jest, próżny jak worek wójta po św. Marcynie”. To jesienne święto plonów tym bardziej miało cechy karnawału, że po nim zwykle zaczynało się sześć tygodni adwentowego postu.

go episkopatu chrześcijaństwo zatriumfowało na ziemiach zachodniej Francji, dlatego później zwano go „apostolem Galii”. Jego podróże misyjne zaowocowały zakładaniem kolejnych klasztorów oraz tworzeniem pierwszych wiejskich parafii — stąd późniejsza popularność jego imienia wśród ludności wsi. Najchętniej zresztą przebywał w klasztorze Marmoutier pod Tours, a odznaczając się ogromną pracowitością, jeszcze w podeszłym wieku powtarzał: „Panie! Jeżeli jeszcze ludowi Twemu potrzebny, nie uchylam się od pracy”. Opuścił swych wiernych w 397 r., zaś nad jego grobem w Tours, słynącym z cudownych uzdrowień, następcy zbudowali wspaniałą bazylikę, do której licznie ściągali średniowieczni pielgrzymi.

Niezliczone dzieła sztuki przedstawiają życie i dokonania biskupa z Tours: mozaiki w Rawennie, rzeźby w Chartres, Londynie i Neapolu, rękopisy w Tours, witraże w Chartres, Brugii i Yorku, freski z Vic i Asyżu, ołtarze w Barcelonie i Walencji, gobeliny w Angers i Montpezat. Najczęściej wyobrażany jest jako rzymski rycerz na białym koniu w scenie dzielenia się połową płaszcza z żebrakiem (jak na obrazach van Dycka i El Greco), lecz także jako biskup z kulą ognistą nad głową. Bardzo częste są przedstawienia św. Marcina z gęsą — na pamiątkę zdarzenia, że gdy chciał się skryć w kurniku przed przyjęciem godności biskupiej, gęsi krzykiem zdradziły miejsce ukrycia. Inne podanie głosi, że biskup nakazał masowo

mi zwyczajami ludowymi. We Francji starano się do tego dnia ukończyć omloty, aby swobodnie zająć się degustacją młodego wina, co upamiętniły powiedzenia: „Na św. Marcina otwieraj swe wina” czy „Na św. Marcina próbuj wszystkie wina”. Nie inaczej świętowali 11 listopada Włosi, którzy mawiali: „Na św. Marcina otwieraj beczkę dobrego wina”.

Z Francji część dla św. Marcina przeniknęła do północnych i zachodnich Niemiec już za Karola Wielkiego. To, że do uroczystości chętnie włączano dawne obrzędy pogańskie, dowodzi tylko, iż wcześniej było to sezonowe święto rolników i pasterzy kończących swój rok pracy. Do zwyczaju należało palenie ogni (jak w noc św. Jana) oraz chodzenie za datkami po domach (jak zimą po kołędzie). Popisywano się skokami przez ogień, a popiół rozrzucano po ozimych polach na dobry urodzaj. Zapalano też od ogniska pochodnie i urządzano pochód przez wieś. Z czasem te marsze z gorejącymi pochodniami i latarniami przyjęły się także w miastach krajów niemieckich aż po Czechy. Dziś oglądać je można jeszcze w Austrii (w Salzburgu pochód taki odbywa co roku „gwardia obywatelska”). Nadrenii (Düsseldorf, Koblencja), a zwłaszcza w okolicach Kolonii i Trewiru. W protestanckich krajach Niemiec odbywano je 10 czerwca — w dzień urodzin Marcina Lutra (np. w Erfurcie).

W Niderlandach również obchodzono św.

NA ŚWIĘTEGO MARCINA

Sw. Marcin z gęsą
i żebrakiem
(drzeworyt z XVI wieku)



Nie dziwnego, że Marcin był najbardziej lubianym z europejskich świętych, a o jego dniu nigdy nie zapomniano w żadnym kraju — od Italii po Skandynawię. Kim był ten tak popularny patron wiejskich zagród i pól, ludzi i zwierząt?

Urodził się ok. 316 r. w Sarii na terenie zachodniej Panonii (dzis. Szombathely na Węgrzech) z pogańskich rodziców i już w dzieciństwie został katechumenem, zamierzając w przyszłości oddać się życiu pustelniczemu. Jednakże z woli ojca, rzymskiego trybuna wojskowego, poszedł w jego ślady, pełniąc służbę w Galii. W 18 roku życia przyjął chrzest w Amiens, gdzie — wedle tradycji — własnym płaszczem podzielił się z nędzarzem. Porzucił wówczas służbę w armii, twierdząc iż nie wolno mu walczyć, skoro został żołnierzem Chrystusa.

Związany mocno z biskupem św. Hilarym, za jego poradą założył w 361 r. pierwszy w Galii klasztor w Ligugé. Kiedy w dziesięć lat później zawakowało miejsce biskupa w Tours, Marcin ze swymi uczniami cieszył się już takim poważaniem, że miejscowa ludność i duchowieństwo zgodnie wybrało go na swego pasterza. Jako biskup Tours wykorzystał wiele nadużyć wśród wiernych, sam dając przykład surowym życiem zakonnym, lecz zarazem wyróżniając się litością, miłosierdziem dla biednych i pokrzywdzonych, a wyrozumiałością wobec przeciwników. Za je-

zabijając gęsi w okresie wielkiego głodu. Dlatego wszędzie zarzyna się je i podaje na stoły w uroczystym dniu 11 listopada, a nawet powstały powiedzenia, że „dzień św. Marcina wiele gęsi zarzyna” czy po prostu: „Na Marcina — gęś do komina”. Następowal również ubój bydła wobec braku paszy podczas zbliżającej się zimy.

Z resztek pieczonej gęsi wrócono o pogodzie w nadchodzącej zimie: jeśli kość skrzydła lub piersi była ciemna, to trzeba było oczekiwać deszczowej zimy, jeżeli biała — należało się spodziewać zimy śnieżnej, jeśli zaś czerwona — groziła zima mroźna. Pieczone gęsi podlewano winem i nadziewano jabłkami, rodzynkami, kasztanami czy orzechami. Polacy jadali „czarną gęś” w zaprawce z miodu i korzennych przypraw. U nas zwyczaj ten właściwie zanikł, ale nadal utrzymuje się np. w krajach niemieckojęzycznych. Gdy nie starczało na gęś, podawano inne mięso. Wypiekano też specjalnie ciasto, chleb czy podkowiastą bułkę („róg Marcina”).

Kult św. Marcina właściwy był Francji, lecz szybko rozprzestrzenił się po bliższych i dalszych krajach wraz z pewnymi typowy-

Marcina Letniego lub „Gorącego Marcina” (Warme Marten). W zachodniej Flandrii wypadło to 4 lipca, w innych prowincjach — w końcu sierpnia. W Hoorn (Płn. Holandia), gdzie odbywa się czterodniowy festyn, kończy go karnawałowy pochód młodzieży z zapalonymi świecami, śpiewającej pieśni ku czci świętego. Podobny festyn celebrowany jest nadal w miejscowości Zaanstreek.

W rejonach alpejskich dzieci obdarzał prezentami tzw. „futrzany Marcin” — ubrany w zwierzęcą skórę chłopiec o twarzy i rękach uczernionych sadzami. U Łużyczan dzieci zwykły w tym dniu chodzić po domach, zbierając podarki od „Marcina”. W Bawarii i Górach Harcu po zagrodach chodzili pasterze z brzoową witką, uderzając nią bydło i przekazując ją gospodarzowi, żeby wypędził ją pierwsze bydło na wiosnę. W Szwecji, podalpejskiej Austrii i od XIV w. na Węgrzech św. Marcin znaczył przede wszystkim początek zimy. I u nas wrócono nie bez racji ze „śnieżnego Marcina” płuchę na święta Bożego Narodzenia, a jeśli „Marcin był po wodzie, to Boże Narodzenie po lodzie”.

KRZYSZTOF GÓRSKI

JULIUSZ SŁOWACKI

WIERZĘ



Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego
 Ojca naszego,
 Przez którego jest duch rodzony,
 Twórczością i wolą udarowany,
 Abym się objawił światłością.
 Wierzę w Chrystusa Pana,
 Słowo świata całego,
 Który wszelką sprawę czyni,
 Żywot ku Ojcu prowadzi,
 A urodził się z Dziewicy
 Przez natchnienie Ducha Świętego
 Za śmieniem się ludzkiej natury.
 I rozpięty był na krzyżu;
 Trzy dni przetrwał w łonie ziemi,
 A po trzech dniach zmartwychwstał
 I niesion jest z ciałem w obłoki,
 Skąd przyjdzie rządzić Królestwo Boże.
 Wierzę w Ducha Świętego,

Trzecią Świętej Trójcy Osobę,
 Nieśmiertelną i wszechmocną,
 Z Ojca i Syna urodzoną.
 Równą Ojcu i Synowi,
 Przez którą jest napelnion świętością.
 Wierzę w święty Kościół powszechny,
 I w najwyższego Ducha pasterstwo:
 Wierzę w świętych Duchów związek,
 Widzialnych i niewidzialnych —
 Wierzę w świata przemienienie,
 W ostateczne zmartwychwstanie
 Ciała wszelkiego na ziemi.
 W Królestwo Boże widzialne
 Przychodzące z przemienieniem
 Natury naszej cielesnej,
 Z przelamaniem grzechu wszelkiego —
 Wierzę. I w żywot wieczny. — Amen.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (993)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

T

dzi już bardzo mocno na grunt jego swoistej teologii. Teilhard mianowicie proponuje inaczej pojmować niż tradycyjnie nie tylko Boga, ale ma też inne niż tradycyjnie pojmowania: Jezusa Chrystusa, Wcielenia, zbawienia, grzechu pierworodnego, itd. Jego filozofia i teologia są ciągle przedmiotem dyskusji i polemik (z naszej pracy pt. Zarys dziejów myśli filozoficznej, Warszawa — ChAT 1984, wyd. III, s. 355—358).

Feizm — (gr. Theós = Bóg) — to nazwa poglądu filozoficzno-teologicznego, głoszącego ogólnie iż istnieje Bóg, przeciwstawiając się tym → ateizmowi, głoszącemu iż Bóg nie istnieje; w szczególności jednak i to już od dość dawna treść teizmu sprowadza się do twierdzenia, zgodnego z nauką chrześcijańską, iż istnieje → Bóg, ale jeden (→ monoteizm), osobowy (→ Trójca św.), transcendentny, stwórca bytu, świata, człowieka (→ kreacjonizm), opiekujący się swoim Dziełem i kierujący nim (→ Opatrzność; → deizm; → panteizm).

Teleologia — (gr. telos = spełnienie, osiągnięcie, cel, nagroda najwyższe dobro; logos = słowo, nauka; teleios = osiągnięty cel) — to w dosłownym tłumaczeniu nauka o celu, o osiąganiu celu, o celowości w świecie, oczywiście w szerokim ujęciu — więc wszechświecie, w ściślejszym jednak ujęciu trzeba w teleologii treściowo rozróżnić zakres filozoficzny i teologiczny.

W zakresie filozoficznym, zwłaszcza w zakresie filozofii przyrody jest to pogląd głoszący, że dokonujące się w przyrodzie, w świecie, zjawiska kierowane są i stymulowane przyczynami celowymi, a w związku z tym podejmowane też są działania celowe, umożliwiające właśnie celowe zaspokajanie potrzeb istniejących bytów, zwłaszcza istot czy organizmów żywych. Jeśli cel świata, również człowieka, doko-

nuje się czy ma się dokonać i zrealizować w nim samym — wtedy tego rodzaju pogląd zwykle się określać przymiotnikiem — immanentny, a tę teleologię — teleologią immanentną. W teologicznym natomiast zakresie teleologia oznacza, iż nie tylko wszystko w świecie, we wszechświecie, również w człowieku, obiektywnie biorąc, dzieje się celowo, a więc że poszczególne byty, również człowiek, również wszechświat jako całość — realizuje swoje własne cele, ale że istnieje jeszcze cel wyższy, nadrzędny, mianowicie chwala Boga jako Stwórcy bytu, świata, człowieka (→ kreacjonizm: → Opatrzność); wskazać tu jednocześnie trzeba, iż w oparciu o istniejącą i realizującą się celowość we wszechświecie → św. Tomasz z Akwinu wykoncytował wśród swoich pięciu dróg-dowodów na istnienie Boga, również tzw. dowód teleologiczny, czyli z panującej we wszechświecie celowości, która musi mieć mądrego Autora, musi więc On istnieć... Tak ujętą i pojętą teleologię zwykle się nazywa teleologią transcendentną, do której, jeśli jest w niej mowa o wielu bóstwach, więcej jej mniej określonych, dodać trzeba przymiotnik — politeistyczna, albo jeśli jest mowa o jednym Bogu — monoteistyczna. Dodajmy, że poglądem przeciwnym teleologii w ogóle jest mechanicyzm, tłumaczący dziejące się w świecie zjawiska odpowiednio deterministycznym układaniem się ilościowym jego elementów poza działaniem jakiegokolwiek teleologii immanentnej czy transcendentnej, bo taka nie istnieje.

Teleologiczny — (gr. teleos = osiągnięty cel) — celowy, dotyczący celowości → teleologia.

Templariusze — (łac. templum = świątynia) — to nazwa członków tzw. zakonu rycerskiego (→ rycerskie zakony) który został zorganizowany w 1118 roku w Jerozolimie przez ry-

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

O Bogu mówi kosmos

Coraz większym zainteresowaniem nie tylko wśród młodzieży, ciekawskiej z natury, cieszy się każda nowa publikacja na temat kosmosu. Dzięki dalekosiędnym teleskopom sięgającym na odległość milionów, a nawet miliardów lat świetlnych w głąb wszechświata, gwiazdziste niebo zaczęło odsłaniać coraz więcej swoich tajemnic. Zdumienie nawet największych uczonych budzi niewyobrażalna ilość słońc, mgławic i przestrzeni międzygalaktycznych, a także szybkość, z jaką te niebieskie ciała mkną po rozlicznych torach bezkolidyjnie i z taką regularnością że można dokładnie ustalić na setki lat naprzód drogi ich biegu. Zda się, że w tych świecących własnym lub odbitym światłem olbrzymach, jak w jakimś pojeździe znajduje się pilot prowadzący ten statek.

Kosmos zawsze swym milczeniem, ładem i majestatem przemawiał do ludzi, ale w

naszych czasach przemawia o wiele głośniejsze, chociaż nie odkryliśmy jeszcze na żadnej z planet śladów życia. Samo istnienie miliardów gwiazd a nawet mgławic, które są, ale których kiedyś nie było — bo materia nie jest wieczna — świadczy dobitnie o istnieniu kogoś, kto te wszystkie światy do bytu powołał. Potężnym głosem świadczącym o tym, że Bóg istnieje jest ruch nieożywionej materii. Nasza Ziemia pędzi wokół Słońca z szybkością trzydziestu kilometrów na sekundę, by w ciągu jednego roku okrążyć raz swoją życiodajną Gwiazdę. Jednocześnie w ciągu tego biegu zmienia się nachylenie osi naszego globu względem Słońca powodując zmiany pór roku, jakże błogosławione dla istnienia życia na naszej planecie.

By silnik samochodu lub motocykla mógł zadziałać, musi mieć odpowiedni zapas energii i musi zostać wprowadzony w ruch. Tym Wielkim Konstruktorem struktury makrokosmosu czyli galaktyk i słońc wraz z naszą Drogą Mleczną i Słońcem, wokół którego na trzecim torze po Merkury i Wenus krąży nasz Glob, jest Bóg. On też swoją wolą wprowadził w ruch to, co z natury jest bezwładne.

Kosmos jednak to nie tylko planety i gwiazdy. Jest nim każda nawet najmniejsza cząsteczka materii. Struktury tych maleńkich

niewidzialnych gołym okiem światów nazywamy mikrokosmosem. W tym świecie istnieje również niezwykły ład i porządek, a także ruch. Wszystko jest rzekomo niezwykle proste, a jednocześnie tak skomplikowane, że da się porównać jedynie do dobrze skonstruowanej i niezawodnie funkcjonującej maszyny. Tłumaczenie, że wszelki ruch powstał na skutek gigantycznego wybuchu wiecznej materii przed miliardami lat niczego nie wyjaśnia. Po pierwsze, każde nam przyjmować na wiarę — bo tego twierdzenia udowodnić się nie da — że elementy, z których składa się wszelka materia są wieczne. Ponadto stawia pytanie, kto spowodował ten wybuch, bo przecież nic się nie dzieje bez przyczyny. Najbardziej satysfakcjonującą odpowiedź daje rozum oświecony wiarą i zafascynowany budową kosmosu w jego wielkich i małych rozmiarach: To wszystko stworzył Bóg, a Pismo święte doda: — stworzył dla człowieka. Ten tak dla nas radosny dodatek — który powinien mobilizować nas do nieustannej wdzięczności względem Boga — ujmuje w jakże dumnie brzmiących słowach nasz Wieszeć: „Człowiek jest urzędnikiem wysokiego stanu, cały świat służy jemu, a on tylko Panu!”.

Życie na Ziemi, a zwłaszcza życie ludzkie stanowi najmocniejszy argument ma-

terialny na istnienie Boga, ale ten argument przedstawimy w oddzielnym odcinku. Na zakończenie prezentowania tej drogi do Boga, którą stanowi materia nieożywiona, warto przytoczyć słowa słynnego fizyka E. Rutheforda, który jako pierwszy dokonał rozbitcia atomu, uważanego wcześniej za niepodzielną cząstkę materii: „Człowiek wiedzy, który odkrywa tajniki materii, nie może wątpić w Boga. Tylko laik może mieć błędne mniemanie, że uczonego musi nie wierzyć, bo wie więcej o istocie bytów. Przeciwnie, nasza praca zbliża nas do Boga. Nauka potęguje naszą pokorę przed tą gigantyczną siłą, wobec której dzieła ludzkie są niczym, chociaż na ziemi wydawały się wielkie i na miarę tytanów zakrojone”.

Nie zdziwi już nikogo wpis do księgi pamiątkowej miasta Paryża, z okazji oddania do użytku słynnej, wysokiej na 300 metrów, stalowej wieży Eiffla, zwanej cudem nowoczesnej techniki — uczyniony ręką Edisona. Ten wynalazca lampy elektrycznej nakreślił słowa: „Inżynierowi wieży, śmiałemu konstruktorowi tego wzoru najwyższej techniki — człowiek odnoszący się z respektem i podziwem dla wszystkich inżynierów, a w szczególności do pierwszego z nich — Pana Boga”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (994)

cerzy burgundzkich (francuskich; później miał on swoje w różnych krajach Europy domy, oddziały), a zamieszkiwali oni wpaierw w pałacu królewskim Baldwina, króla państwa, czy księstwa jerozolimskiego, w pałacu zbudowanym na miejscu dawnej, zburzonej w 70 roku, świątyni jerozolimskiej Salomona (stąd od nazwy świątynia = templum, łac., zostali nazwani templariuszami). Celem i zadaniem głównym tego zakonu i pierwotnym, który to zakon zrazu był ubogim bractwem, miało być zapewnienie opieki i bezpieczeństwa pielgrzymom, ściągającym tu z wszystkich krajów chrześcijańskich w celu odwiedzenia miejsc świętych Palestyny w ogóle, zwłaszcza Jerozolimy i jej okolic, ze względu na pobyt tu → Jezusa Chrystusa i dokonane przez Niego Dzieło zbawienia, oraz walka z muzułmanami (→ muzułmanim).

Bractwo to, którego życie i działalność poza jego wyżej wymienionym celem głównym, zostało oparte na regule cysterskiej (→ cystersi), zatwierdził w 1118 roku pap. Honoriusz II. Zakon wraz z szybko zdobytą sympatią począł otrzymywać również liczne dotacje i przywileje i niemiernie szybko urosł w potęgę finansową, a przeniósł się do Europy, oczywiście szczególnie do Francji, w której po zlikwidowaniu przez saracenów-muzułmanów królestwa jerozolimskiego zorganizował swoją siedzibę wielki mistrz, zaczął także zajmować się bezpośrednio, chociaż najczęściej krętymi drogami, polityką i wywierał znaczny wpływ na ówczesnych chrześcijańskich mężów stanu. Kres ich panowaniu się położył jednak król francuski, Filip IV, który pod pozorem odejścia zakonu — co było zresztą prawdą — od realizacji ich podstawowych celów, a uprawianiu przez nich różnego rodzaju zakazanych etycznie praktyk, nawet nawiązania przez nich (rzekomo) potajemnych stosunków z muzułmanami, kazał uwięzić wszystkich templariuszy, przejął ich olbrzymie bogactwa, a w wyniku inkwizycyjnego procesu,

choć sądzeni templariusze odrzucili zarzucane im przestępstwa, zostali skazani na stos: wielki mistrz J. Molay i 54 najwplywowszych wtedy rycerzy-zakonników. W 1312 roku pap. Klemens V zakon formalnie rozwiązał. Zakonnicy częściowo przeszli do joannitów, częściowo sekularyzowali się, a podobno częściowo stali się, i ich następcy, inicjatorami i organizatorami, później rozwiniętej też w skali międzynarodowej, masonerii, chociaż uważa się iż faktycznie powstała ona jednak dopiero w XVII/XVIII w. (→ masoneria).

Tenno — (jap. = król nieba) — to dawny tytuł zwierzchnika — władcy Japonii, odpowiadający u nas bardziej znanemu tytułowi, mianowicie: mikado (→ szintoizm). Pierwszym, chyba legendarnym, mającym pochodzić bezpośrednio od bogini Amaterasu, był Jimmu, a więc w postaci człowieka. Jego następcy przez wiele wieków odgrywali w Japonii znaczącą, by nie powiedzieć również wiodącą rolę polityczną. Od XVIII/XIX w. począwszy i współcześnie tenno (mikado; cesarz) nie był i nie jest uważany już za bóstwo, wyraża jedynie symbol zwierzchnictwa państwowego, jest mu jednak nadal oddawana, ujęta w specjalny rytuał, wielka cześć, by nie powiedzieć — mimo wszystko — kult.

Teccentryzm — (gr. theós = bóg; łac. centrum = środek, „o-środek”) — to pogląd teologiczno-filozoficzny głoszący, że ośrodkiem, przyczyną i celem wszystkiego jest → Bóg. Bóg i uzależnienie od Niego wszystkiego co było, jest i będzie, z wyjątkiem zła, które w swej istocie jest brakiem dobra, czy, może lepiej powiedzieć, jest jego przeciwieństwem (idzie o dobro w pojęciu teologii i filozofii, szczególnie etyki chrześcijańskiej), był właśnie centrum całej filozofii i teologii → św. Augustyna i → św. Tomasza z Ak-

DIALOG KATOLICKO- PRAWOSŁAWNY

Arcybiskup Stylianos Harianakis, prymas Kościoła prawosławnego Australii, stwierdził podczas sympozjum zorganizowanego przez Fundację „Pro Oriente” w Wiedniu, że stosunki ekumeniczne między Kościołem Rzymskokatolickim i Prawosławnym pozostawiają wiele do życzenia. Arcybiskup zarzucił obu stronom, że nie kroczą konsekwentnie w kierunku przywrócenia jedności, która swój najwyższy wyraz musi znaleźć we wspólnym celebrowaniu Eucharystii. Trzeba postawić zasadnicze pytanie — mówił arcybp Stylianos — czy Kościół prawosławny Grecji pragnie faktycznego dialogu. Ale także strona rzymskokatolicka okazuje mało zainteresowania w zmianie swojej postawy w ważnych zagadnieniach ekumenicznych. Np. Stolica Apostolska prawie nie uwzględnia życzeń prawosławnych wypowiedzianych w ramach oficjalnych rozmów rzymskokatolicko - prawosławnych, prowadzonych na płaszczyźnie światowej.

PRZED 40 LATY ZAMORDOWANO KS. BONHOEFFERA

9 kwietnia Kościół Ewangelicki uczcił pamięć zamordowanego przed 40 laty w obozie koncentracyjnym Flossenbürg teologa Dietricha Bonhoeffera, który symbolizował niemiecki ruch oporu przeciw Hitlerowi. Dzieła tego teologa miały znaczny wpływ na kształtowanie się teologii w ostatnich 40 latach, wychodząc daleko poza kręgi ewangelickie. Ks. Bonhoeffer był także prekursorem ruchu ekumenicznego i zaangażowania chrześcijan na rzecz pokoju: „Kościół nie powinien tylko opatrwać ran tych, którzy wpadli pod koło, ale też chwycić za sprychy koła”.

POSIEDZENIE KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH

W dniach od 24 do 27 kwietnia br. odbyło się w Sofii, w Bułgarii, doroczne wspólne posiedzenie Prezydium i Komitetu Dorocznego Konferencji Kościołów Europejskich (KEK). W czasie obrad omówiono — poza częścią sprawozdawczą — sprawę przygotowań do IX Zgromadzenia Ogólnego KEK, które odbędzie się na początku września 1983 roku w Stirling (Szkocja), a także wybór nowego sekretarza generalnego Konferencji Kościołów Europejskich, następcy dr. Glana Garfielda Williamsa, przechodzącego wkrótce na emeryturę. Nowym sekretarzem generalnym został wybrany Mr. Jean Fischer z Genewy (Kościół Reformowany). Posiedzenie zakończyło się przyjęciem postanowień w związku z 40 rocznicą zakończenia drugiej wojny światowej.



Wnętrze kościoła starokatolickiego pw. św. Piotra w Szwajcarii

WZRASTA LICZBA MORMONÓW

W ostatnich 40 latach liczba mormonów powiększyła się ponad 5-krotnie i wynosi obecnie 5,4 milionów członków oraz prawie 10.000 parafii w 90 krajach. Sekta charakteryzuje się wielkim zaangażowaniem misyjnym — w 1983 roku 28.565 mormonów było czynnych jako pełnoetatowi misjonarze. Eks-

kluzywny charakter sekty polega m.in. na tym, iż uważa się ona za „jedynie prawdziwy i żywy Kościół na całej ziemi”. Bez uczestnictwa w tym Kościele nikt, „nie może osiągnąć życia wiecznego”. Ponadto sekta stawia ponad Biblię tzw. księgę Mormona, która zawiera objawienie amerykańskiego założyciela sekty Josepha Smitha (1805—1844). Międzynarodowe centrum mormonów znajduje się w Salt Lake



Wnętrze katedry wrocławskiej pw. św. Marii Magdaleny

City w Stanie Utah (USA). W RFN mieszka 26.000 mormonów (łącznie z Amerykanami), w NRD 5.000.

LUTERANIE PIONIERAMI POMOCY ETIOPII

Luterański Kościół Mekane Yesus w Etiopii jako pierwszy utworzył w 1972 r. organizację pomocy dla prowincji Wollo. Kościół ten mimo wielu przeszkód od 20 lat aktywnie uczestniczy w rozwoju swego kraju i cieszy się coraz większą popularnością. Liczba jego członków wzrosła obecnie do 550.000. Światowa Federacja Luterańska zorganizowała „kościelny most powietrzny” celem jak najszybszego przewiezienia żywności dla głodujących Etiopczyków, przeznaczając wstępnie na ten cel milion dolarów.

EUROPEJSKIE SPOTKANIE MŁODZIEŻY

Z inicjatywy Wspólnoty Ekumenicznej w Taizé (Francja) odbyło się w Kolonii (28 XII 84 — 1 I 85) kolejne Europejskie Spotkanie Młodzieży, które zgromadziło ok. 20 tys. młodych ludzi z większości krajów naszego kontynentu. Punktem kulminacyjnym spotkania było wspólne nabożeństwo modlitewne w katedrze kolońskiej. Przeor Wspólnoty w Taizé brat Roger Schutz, zaapelował do wszystkich zgromadzonych o wprowadzenie klimatu pojednania i zaufania na ziemi. Orędzie do uczestników spotkania wystosował: papież Jan Paweł II i przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w RFN — bp Eduard Lohse.

O ZACHOWANIE IDENTYCZNOŚCI W DIALOGU EKUMENICZNYM

Dyrektor Wydziału Teologicznego Światowej Rady Kościołów w Genewie, ks. prof. Gunther Gassmann, jest zdania, że w dialogu ekumenicznym między rzymskokatolikami a protestantami obydwie strony winny zważać na to, aby zachować swój własny profil i swoją identyczność. Wielkie społeczności religijne mogłyby z łatwością kroczyć wspólną drogą przy pokonywaniu aktualnych problemów, jak walka z głodem czy zwalczanie rasizmu. W podstawowych kwestiach dogmatycznych nie mogą jednak zapominać, że ostatnie dziesięć lat były także nacechowane historią konfliktów między religiami. Dialog ekumeniczny powinien się przenieść w większym stopniu na płaszczyznę parafii, gdzie musi się jeździć wiele zmienić i gdzie trzeba się uporać z przeszłością. Przekładem tego jest gwałtowny sprzeciw, który wyraziła ludność Genewy wobec zamiaru ustanowienia siedziby biskupa rzymskokatolickiego w mieście Kalwina, chociaż obecnie mieszka w Genewie więcej rzymskokatolików niż ewangelików.

KOŚCIOŁY ŚWIATOWE

czyli

ROZMOWA Z

ALICJĄ PATEY-GRABOWSKĄ

E.D. — Drugie to już w tym roku z Panią spotkanie. W pierwszym Czytelnicy mieli możliwość poznać Panią jako poetkę dla dorosłych, teraz — jako autorkę wielu wierszy dla dzieci. Myślę, że dobrze się składa, gdyż nie tak dawno „Rodzina” prezentowała na kolumnie dziecięcej i tę stronę Pani twórczości. Nasza rozmowa będzie więc niejako dopełnieniem tych literackich spotkań. By jednak nie przedłużać zbytnio — przejdę do tematu. Pani Alicjo, z czego zrodziła się w Pani przypadku inspiracja do twórczości dla dzieci?... Czyżby powstała równoległe z uprawianiem „dorosłej” twórczości poetyckiej?

A.P.-G. — Wychodzę z założenia że odbiorcę współczesnej, i nie tylko współczesnej poezji należy wychowywać już od najmłodszych lat. Może dlatego pierwszym odbiorcą moich wierszy był właśnie mój syn, jemu też przypadła w udziale w znacznej mierze rola inspiratora moich dalszych na tym polu poczyniń. Ale nie wyłącznie. Bardzo wiele zawdzięczam tu także wybitnemu poecie, Czesławowi Janczarskiemu, który na początku lat siedemdziesiątych zainicjował i stał się jednocześnie rzecznikiem programu, którego myślą przewodnią było zainspirowanie pisarzy, poetów do twórczości dla dzieci. Była to bardzo piękna i cenna inicjatywa, zwłaszcza, że chodziło w niej o prawdziwą, dobrą poezję. Zapał Janczarskiego oraz jego niezaprzeczalny talent sprawiły, że potrafił skupić wokół siebie wielu znanych, liczących się poetów, którzy nie przestraszyli się wyjść do dziecka z trudniejszą, ambitniejszą poezją, śmiałą metaforą... Wówczas to właśnie w „Misiu” zaczęły pojawiać się piękne wiersze dla dzieci współczesnych poetów awangardowych, takich jak: Stanisław Grochowiak, Zbigniew Jerzyna, Joanna Pollakówna, Wiesława Szymborska, Anna Kamińska, Tadeusz Śliwiak, Tadeusz Faber, nie mówiąc już o Tadeuszu Kubiaku, czy wspomnianym na wstępie Czesławie Janczarskim. Oprócz nich spotkać można było wiersze starych poetów: Kazimierzy Iłakowiczówny, Brzechwy, Tuwima... Tak więc Czesław Janczarski zachęcił i mnie do pisania wierszy dla małych odbiorców —

nych wierszy, co nie znaczy nieprzystępnych dla dziecka. Zresztą w czasie rozmowy z nim byłam równie urzeczona jego niezwykłą osobowością, jak i wspomniała i słuszną koncepcją, której był autorem. Jeszcze raz zaznaczę: chodziło w niej o prawdziwą poezję dla dzieci, nie „rymowanki-klepanki”, ale wiersze pełne metafor, interesujących i rozwijających dziecko skojarzeń. Doświadczenie wyniesione z tych lat w dużym stopniu zacydowało o tym, że w wierszach swoich, pisanych dla dzieci starałam się unikać łatwizny, posługując się całym arsenałem środków poetyckich niezbędnych dla tego rodzaju twórczości. Jako przykład zacytuję chociażby wiersz „Maj”.

„Lecą białe płatki..
Czy znów śnieg prószy?
To wiatr liczy kwiatki
na polnej gruszy”.

Konstrukcja wiersza jest w zasadzie bardzo prosta, ale jest w niej miejsce na metafory, personifikację — wiatr skojarzony z człowiekiem, co zawiera się w sformułowaniu „liczy kwiatki”...
E.D. — Ten krótki wiersz jest sam w sobie bardzo pięknym obrazem poetyckim... Potraktowanie tematu jest w nim zresztą bardzo malarskie.

A.P.-G. — Takie ujęcie nie stanowi w zasadzie większego problemu dla wyobraźni dziecka. Okazuje się bowiem, że już w wieku przedszkolnym ma ono wyobraźnię niezwykle rozbudzoną, rozwiniętą...

E.D. — Pani Alicjo, twórczość poetycka, której odbiorcą ma być małe czy dorastające dziecko, z pewnością rodzi coraz to inne problemy. Jakiego typu są to problemy?

A.P.-G. — Przede wszystkim należy zdać sobie sprawę z możliwości percepcyjnych dziecka. Poza tym już sama świadomość, że pisze się dla tej kategorii odbiorców powinna narzucać twórcy pewną dyscyplinę, poczucie odpowiedzialności za słowo, tym większe, że przemawia się do „świeżego”, niczym jeszcze „nie skażonego” odbiorcy, a to niesłychanie zobowiązujące... Przede wszystkim moralnie. Osobiście — wychodząc z założenia — o czym wspomniałam na początku — że



Alicja Patey-Grabowska

już w wieku przedszkolnym należy rozbudzać wyobraźnię dziecka, starałam się w większości moich wierszy kierować jego uwagę na otaczający świat. Głównie chodzi tu o zachwyty nad przyrodą, która jako jedna z pierwszych pozwala dziecku odbierać piękno. Być może dlatego właśnie temat ten jest w moich wierszach tak często obecny. Uważam bowiem, że już w przedszkolnym wieku należy uczyć patrzeć na piękno, przeżywać je, a przyroda właśnie daje tu tysiące szans i możliwości.

E.D. — Postawiła Pani zatem na to pierwsze prawie doświadczenie w życiu człowieka, a zatem — sędzę — najważniejsze na tym etapie, które pozwala kształtować przeżycia estetyczne małego odbiorcy?...

A.P.-G. — Tak..., chociaż miałam na uwadze także i dydaktyczny aspekt zagadnienia. Oczywiście nie może być mowy o jakimś dydaktyzmie łopatologicznym, natrętnym. Chodzi raczej o to, by go wpleść w ogólniejszą tematykę i podać bardziej jako „lek homeopatyczny niż antybiotyk”.

E.D. — Chodzi więc o to, by nie zrazić młodego odbiorcy i zaproponować taką formę, która dostosowana do poziomu dziecka przyciągnie je do poezji?...

A.P.-G. — Oczywiście. A jednocześnie czegoś dziecko nauczy. Posłużyć się może dla przykładu wierszem „Jesień”... (Mam nadzieję, że nie wypadnie to jako reklama własnych wierszy...)

E.D. — Nie sędzę, by ktoś o to Panią podejrzewał...

A.P.-G. — W takim razie..

„Nadeszła jesienna pora.
Płonie czapka muchomora.
Nie zbliżaj się.
Może sparzyć
ten ognisty lasu strażnik.”

— jest tu również aspekt dydaktyczny. Pouczenie odnosi się akurat do ostrzeżenia przed muchomorami, których jak wiadomo nie należy zbierać, gdyż są trujące. Jest to oczywiście tylko jeden z przykładów zastosowania metafory poetyckiej pod kątem dydaktycznym. W każdym jednak razie chodzi o to, by dydaktyzm ten był wyważony, nie zaś rażący, imperatywny.

E.D. — I oczywiście, by była to poezja...

A.P.-G. — Niewątpliwie.

E.D. — Pozwoli pani, że pozostaną jeszcze chwilę przy „Koly-sance”? Wydany przed kilkoma laty tomik zachwycał świeżością i jednocześnie prostotą skojarzeń. Łączy w nim Pani zresztą nowoczesne środki obrazowania

z klasyczną i współczesną formą wierszy. Jednocześnie zaś ten dojrzały utwór poetycki jest zrozumiały i bez większych trudności przyswajany przez dziecko, co wskazuje na duże doświadczenie Pani jako autorki wierszy dla małego odbiorcy. Poza literackimi — czy były także inne źródła tego doświadczenia?

A.P.-G. — Pierwszym odbiorcą moich wierszy, i nie tylko moich, był mój syn. Właśnie wtedy mogłam przekonać się, jaka forma dociera do dziecka najbardziej, co szczególnie pobudza jego wyobraźnię. Poza tym już wówczas zaczęłam mieć spotkania, i to bardzo interesujące, z dziećmi w przedszkolach, w czasie których przekonałam się, że najlepiej dociera do dziecka forma klasyczna, rymowana. Ten rodzaj wiersza jest przez dziecko najszybciej przyswajany, nie sprawia przy tym większych trudności w uczeniu się na pamięć. Oczywiście wiersz rymowany musi spełniać wszystkie warunki prawdziwej poezji. Należy zatem unikać „rymów częstochowskich”, rymów banalnych, najlepiej stosować asonanse, w każdym razie nie rymy zużyte, wyświechtane... Również metafora musi być bardzo logiczna, jako że dziecko — wbrew pozorom — myśli niesłychanie logicznie.

E.D. — Jedno słowo nie może przeczyć drugiemu...

A.P.-G. — Z pewnością. Poza tym musi to być metafora..., jeśli nie osadzona w konkretności, to w każdym razie rozumiała — logiczna. Niewątpliwie bardzo trudno jest pisać dla dzieci. I to z wielu względów. Przede wszystkim trzeba dobrze znać rzemiosło, znać — od podstaw. Operowanie barwnymi plamami w malarstwie abstrakcyjnym nie dowodzi przecież braku znajomości rysunku, gdyż bez tego nie można w ogóle mówić o sztuce. Podobnie w poezji. W tym momencie twórczość dla dzieci jest nawet pewnego rodzaju sprawdzianem kunsztu, umiejętności posługiwania się rzemiosłem poetyckim, a więc rymami, rytmiką, intonacją... Wszystkie te elementy muszą być ze sobą zharmonizowane, by infrastruktura wiersza była spójna, przejrzysta... Niewątpliwie jest to pewne utrudnienie, zważywszy, że dochodzi tu jeszcze operowanie bogatymi skojarzeniami, które — jak już wspominałam — powinny być logiczne.

E.D. — Pani Alicjo, spotkania z dziećmi przedszkolnymi, w ramach których dokonuje się być może pierwsze poważne zetknięcie dziecka z poezją, nie są chyba czymś częstym w naszej stołecznej praktyce?

A.P.-G. — Istotnie. I tu muszę zaznaczyć — zupełnie czymś sporadycznym w naszych warszawskich przedszkolach. Natomiast częstym — w przedszkolach peryferyjnych, dzięki inicjatywie Mazowieckiego Towarzystwa Kultury. Od lat zresztą jestem członkiem tego Towarzystwa, a ostatnio pełnię w nim funkcję wiceprezesa Komisji Literatury. Właśnie w ramach prac tej organizacji mie-

wam wspomniane spotkania z dziećmi. Każde z nich można uznać za interesujące — każde wnosi coś nowego także i do moich doświadczeń, chociażby ostatnie z moich spotkań, jakie odbyły się w Wyszowie, Płocku, Brwinowie, Konstancinie, czy w znacznie od nich oddalonych wioskach, osiedlach...

E.D. — Mogłaby Pani o nich opowiedzieć?

A.P.-G. — Bardzo chętnie, tylko nie wiem, czy mówienie o pewnych faktach nie wyda się dzisiaj zbyt szokujące?

E.D. — Może tym bardziej warto o nich opowiedzieć...

A.P.-G. — W takim razie... Wprost trudno uwierzyć, ale dla dziecka oddalonego od dużych ośrodków kulturalnych każde spotkanie z pisarzem jest ogromnym przeżyciem. Szczególnie pierwsze spotkanie. Pamiętam doskonale, kiedy w jednym z takich przedszkoli dzieci wręcz dotykały mnie, jakby chciały sprawdzić moją „ziemską” obecność. Zdawały mi przy tym mnóstwo pytań: „To pani jest poetką?”, „Pani jest prawdziwą poetką?”, „A co pani je?”, „Gdzie pani śpi?”...

E.D. — Czują się Pani trochę jak przybysz z obcej planety?

A.P.-G. — Zupełnie. Oczywiście pytały o to maluchy 4-, 6-letnie, ale ich szczerota i spontaniczność były dla mnie samej wręcz szokujące. Dlatego podobne spotkania z dziećmi są dla mnie zawsze niezwykłym wprost przeżyciem.

E.D. — Ma Pani do czynienia z dziećmi z różnych środowisk. W jakim stopniu środowisko determinuje małego odbiorcę? Czy jest tu jakaś różnica między miastem a wsią?

A.P.-G. — Nie zauważyłam różnicy. Nawet muszę powiedzieć, że wyobraźnia dziecka wiejskiego jest znacznie bogatsza, świeższa... Również jego reakcje na słowo poetyckie są bardziej spontaniczne. W podobny sposób, zresztą, przyjmuje zadawane mu pytania. Doszłam natomiast do wniosku — na podstawie zaobserwowanych reakcji dzieci — że proces zapoznawania dziecka z poezją nie przebiega właściwie. Cierpi na tym jego wyobraźnia. Ale to w znacznej mierze zależy od poziomu i przygotowania kadry pedagogicznej.

E.D. — W czym zdaniem Pani przejawia się ten brak?

A.P.-G. — Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Może lepiej posłużyć się przykładem. W czasie moich spotkań z dziećmi przedszkolnymi zadaję im najrozmaitsze, najprostsze pytania. Na przykład: „jakiego koloru jest krzesło?”. Pada odpowiedź: żółte. Owszem — mówię — ale poeta nie określił krzesła w ten sposób, wyraził to innymi słowami. Skojarzył je z czymś żółtym. A więc teraz zabawimy się w poetów do czego można porównać krzesło? Początkowo jest to dla dzieci pytanie zaskakujące, co potwierdza moje przypuszczenia, że tego ro-

dzaju, eksperymentalna forma zabawy z dziećmi w poezję nie jest praktykowana, ale wkrótce dzieci oswajają się z nią i udzielają zaskakujących, interesujących odpowiedzi. Świadczy to o bogatej wyobraźni i dużej wrażliwości dzieci a także o jego nieograniczonej inwencji. Każdą wymianę spostrzeżeń kończę przykładem zaczerpniętym z poezji dla dzieci, sięgając oczywiście nie tylko do swoich, ale także wierszy innych poetów. Chciał ostatnio — pamiętam — zilustrować taką zabawę własnym utworem „Dziecko i słońce”. („Słońce o złotej tarczy, podobnej do pomarańczy...”). Okazało się, że dzieci bardzo często nieświadomie porównują słońce właśnie do pomarańczy czy cytrynki, a kolor żółty krzesła kojarzy im się np. z miodem, śmietanką itp.

E.D. — A jak dzieci przyjmują nowoczesną poezję, odbiegającą od klasycznej formy wierszy Brzechwy, Tuwima, nie mówiąc już o Konopnickiej czy Jachowiczu? Czy „zakorzenie” w twórczości tych poetów nie rzuca na odbiór współczesnej poezji?

A.P.-G. — Konopnicka, Jachowicz kładli przede wszystkim nacisk na fabułę, mniej na poetyckie środki stylistyczne. Była to bardziej liryczna sytuacyjna niż obraz poetycki. Zresztą dzisiaj jest także wiele przykładów podobnej literatury — lepszej, gorszej. Nie sądzę jednak, by rzucała ona na odbieranie przez dziecko prawdziwej poezji. Współczesne środki poetyckie nie stanowią dla dziecka bariery, o ile oczywiście są logiczne i wynikają ze znajomości psychiki małego odbiorcy. Jest również ważne, by w tych pierwszych, poważniejszych kontaktach dziecka z poezją naprowadzić je na właściwy trop, i jeśli nie ukierunkować, to przynajmniej podpowiedzieć, co w tej poezji jest wartościowe.

E.D. — Na półkach księgarskich znaleźć można ostatnio wiele „propozycji” w zakresie wierszy dla dzieci. Określam je jako „propozycje”, gdyż słowo „twórczość”, „poezja” wydają mi się być tu nieco zawyżone. W czym Pani, jako twórca, krytyk literacki i dydaktyk widzi przyczynę tego zjawiska?

A.P.-G. — Przede wszystkim w bez trosce i braku odpowiedzialności. Przecież dla dzieci nie wystarczy pisać — należy pisać dobrze! Poza tym — sądzę — pewną rolę odgrywa tu także brak znajomości psychiki dziecka. Książka dla dziecka jest przecież swojego rodzaju krokiem dydaktycznym, który musi wywoływać pewne konsekwencje. Jakże — trzeba przewidzieć! Sama słyszałam ostatnio, że dziecko po przeczytaniu książki „na dobranoc” przebudziło się w nocy z krzykiem. Czasem więc dobrze byłoby postawić się w sytuacji dziecka i spytać, czy będąc nim chcielibyśmy słyszeć przed snem podobne „bajki”. Odpowiedź wtedy sama się nasunie. A ponieważ nikomu nie zależy na straszaniu dzieci i wywoływaniu u nich stanów lękowych, warto byłoby się i nad tym zastanowić. Zresztą nie tyl-

ko treść takich bajek pozostawia wiele do życzenia. — szata graficzna również. Ostatnio coraz częściej są to jakieś bohomyzy, straszydła. Nie wiem w czym upatrywać przyczyn: w manierze, sileniu się na oryginalność, ale w ten sposób otrzymujemy przecież literaturę dla dzieci — nie dla dzieci!

E.D. — A nie kryją się za tym jakieś względy materialne?...

A.P.-G. — Tego nie można wykluczyć.

E.D. — A błędy w polityce wydawniczej? Okazuje się przecież, że łatwiej wydać w dużym nakładzie kilkustronicową książeczkę nieznanego autora, niż większy zbiór wierszy współczesnego liczącego się poety?

A.P.-G. — Wiele przemawia za tym, że tak właśnie jest. Zło byłoby mniejsze, gdyby wraz z debiutami ukazywały się wartościowe wznowienia. Klasycy poezji dziecięcej — Brzechwa, Tuwim, Ejsmond — powinni być właściwie na co dzień, inni, tacy jak Grochowiak, Janczarski, Kubiak — też. Wtedy czytelnik mógłby wybierać, a tak — zdany jest na to, co aktualnie znajduje się na półce księgarskiej. Wprawdzie ostatnio ukazało się trochę wznowień z klasyki dziecięcej, ale te pojedyncze wiersze Tuwima, Brzechwy, Jachowicza generalnie nie zmieniają sytuacji, zwłaszcza, że w twórczości nowszej pozostaje luka. Od lat nie wydano np. uroczych wierszy Grochowiaka. Pisane z myślą o dzieciach „To było gdzieś” i „Białe bażanty” zniknęły przed laty z księgarń. Niestety, skończyło się na jednym wydaniu.

E.D. — A Pani nader urokliwa „Kołysanka”?

A.P.-G. — Nie ma żadnych szans na wznowienie, chociaż bibliotekarze niejednokrotnie upominali się o nią nie tylko u wydawców...

E.D. — W tym momencie — wyznając — waham się nieco przed następnym pytaniem... Boję się, by w świetle tego, co Pani powiedziała nie zabrzmiało ono jak „sztuka dla sztuki”. Skoro już o poezji dziecięcej mowa... — kogo ze współczesnych twórców ceni Pani szczególnie, jako krytyk literacki tym razem?

A.P.-G. — Niewątpliwie najciekawszymi tak pod względem treściowym, jak i dydaktycznym, artystycznym z punktu widzenia ich awangardowego charakteru są wiersze wymienionych już: Stanisława Grochowiaka, Zbigniewa Jerzyny, Tadeusza Sliwiaka, Czesława Janczarskiego, Anny Kamińskiej i innych współczesnych poetów. Są to niewątpliwie prawdziwi poeci, którzy łączą mądrze podaną dydaktykę z prawdziwą, dojrzałą formą poetycką wiersza, a więc nie boją się trudnych sformułowań, interesujących skojarzeń, w których widzą jedną z możliwości rozwijania wyobraźni dziecka. Poezja ta może w pewnym sensie służyć za podręcznik poezji, dlatego z pełnym przekonaniem

Czy dostrzegamy piękno tkwiące w krajobrazie? Czy dostrzegamy te wartości, które otaczają nas, na które spoglądamy, które sumują się na obraz i nastrój środowiska, w jakim żyjemy? Czy człowiek w obserwacji świata nie sięga za szybko po mikroskop? Za jego pomocą chce on obedrzeć naturę z wszystkich tajemnic. Jest to na pewno prawidłowe, ale powstaje paradoksalna sytuacja: niewidzialny gołym okiem świat jest poznany i opisany lepiej niż ten oglądany na co dzień. Może to dobrze. Z pewnością jednak, gdybyśmy nauczyli się bardziej dokładnie patrzeć, można by nawet na naszej łące, bez żadnych przyrządów, zobaczyć jeszcze wiele szczegółów. Istnieją one, chociaż nie narzucają się. Natura bowiem nie znosi krzyku i gadatliwości, przemawia szeptem, formułując zdania zadziwiająco zwięzłe. Ludzie, przyzwyczajeni do głośnej rozmowy nie słyszą tego szeptu, a szkoda, bo wiele tracą.

Oto najbardziej — zdawałoby się — nieskomplikowany i ubogi

Piękno nie dostrzegane

krajobraz równin. Niebo dotyka tu ziemi, tworzącej płaskie monotonne kolisko horyzontu. Jest prześwietlone i jasne, płyną po nim białe obłoki, a czasem ciemne chmury. Ich kształty zmieniają się i tworzą olbrzymie, ruchome kompozycje o zaskakujących barwach i efektach światłocieniowych. Ziemia jest ciemna, pocięta łąkami pól i koleinami dróg zwężających się i ginących w zamglonej dali. Czasem zjawi się pomiędzy łąkami wąska struga rzeki, a nad nią pochylone wierzby. Na miedzach stoją samotne grusze. W krajobrazie tym nie odnajdziemy ani gór, ani wypiętrzonych starodawnych ruin. Mimo to jest on swoiście piękny, posiada osobliwy nastrój spokoju i powagi.

Zdarzają się niekiedy stany pogody, kiedy powietrze traci swą normalną przezroczystość. Bywa, że nad polami staje mgła a niekiedy snują się sine dymy pastuszych ognisk. Jesienne przedpołudnie. W naturze panuje cisza. Bociany już dawno odleciały. Nad kołczastymi badyłami ostu falują pasemka „babiego lata”. Trzciny nad torfowiskiem mają teraz kolor rudy. Wikliny pociemniały. Na wierzbach pozostało niewiele złotych liści. Smutno. Blado świecące słońce szybko kryje się za horyzontem. Zapada jesienny, chłodny mrok. I wtedy właśnie możemy być świadkami cudownego zjawiska przyrody. Ponad łąkami zjawiają się srebrzyste opary, układają się w długie pasma, tworząc bajeczne pomosty i tarasy. Mgła zasnuwa świat cienką, srebrną przedzą, która stopniowo gęstnieje, oblepia wiklinowe zarośla, krzewy tarniny. Później wkracza do lasu, zdobywa nieboskłon. I nagle świat staje się inny od widzianego na co dzień. Ze srebrzystej bieli wylaniają się zatarte kształty stogu, wierzby i krzewów, ale tylko tych najbliższych. Tuż za nimi ledwie majaczą jakieś formy, trudne do pojęcia i rozeznania. Przestały mieć znaczenie drogi i ścieżki. Przy nogach ścieli się mokra trawa. Niebo i ziemia zawarły przymierze skierowane przeciwko człowiekowi.

Zadziwiająco mocno powiązana jest zarówno z naszym polskim krajobrazem, jak i zwyczajami ludu, które kształtowały się na przestrzeni wielu wieków, wierzba. Znamienne jest to, że w przeciwieństwie do dębu, sosny czy grabu, z wierzbowego drewna niewielki jest pożytek. W myśl dawnego porzekadła „drewno wierzbowe — było — ani do pieca, ani do budowy”. Poza tym wierzba nie rodziła owoców, a owe „gruszki na wierzbie” stały się z czasem symbolem niemożliwych do spełnienia przyrzeczeń i obietnic. Pomimo to, my Polacy, mamy do wierzby jakiś niezwykły sentyment. Może dlatego, że właśnie one jako jedne z pierwszych rozwijają wiosną swe pąki i bazie, świadcząc tym samym o zakończeniu zimy. A może przez to, że z zielonych wierzbowych gałęzi można było strugać fujarki, które potrafiły wyśpiewać nieziszczalne niegdyś pragnienia prostego



ludu o szczęściu i miłości. A może widziano i podziwiano w wierzbie jakąś szczególną siłę witalną? Wystarczyło odciąć od pnia prosty konar, zaciosać go, wbić w podmokłą ziemię, by wzrastać zaczęło nowe drzewo, ale to tak szybko, że niemal ludzkie oczy to widziały. Stanowczo wierzba jest drzewem szczególnym i całkiem nieprzeciętnym.

Niegdyś musiało istnieć wiele legend i podań związanych z wierzbam i rosnącymi nad rzekami i groblami. Być może, którąś z takich właśnie opowieści wykorzystał poeta Szymon Szymonowicz. W jednej z jego sielanek odzwierciedla się w równej mierze podziw dla antycznego świata mitów, które zaludniły świat nimfami i satyrkami, jak również dla piękna polskiego krajobrazu. W krajobrazie tym wierzby mają znaczenie dominujące. Szymonowicz sprowadza mitologiczne postacie do swej ojczyzny, nad płaskie brzegi leniwie płynących rzek, na rozległe, podmokłe łąki porośnięte wierzbowymi.

Oto polska rodzina nimfa, zwracając się w poemacie bezpośrednio do wierzbowych drzew, mówi:

*„...Stoicie równym rzędem, jeszcze maluchnymi
Rączkami żem ja tu z was gałązki łamała,
A z nich długie piszczalki sobie wykrcęcała
I wy wierzby byłyście kiedyś boginiami,
Teraz wód pilnujecie, stojąc nad brzegami,
Żaby tylko kolo was wrzaskliwie dukają,
Abo chłopięta raków pod wami szukają”.*

Każdej wiosny, gdy cofają się szeroko rozlane wody rzek i mokradł, rolnicy obcinają wierzbowe gałęzie. Każdej jesieni na wierzbowych pniach zjawiają się nowe gałęzie, jeszcze gęściejsze. I właśnie te przyszytych wierzby, o kształtach przypominających senne widziadła, stały się niemal symbolem równinnej pejzażu Mazowsza, Podlasia i Lubelszczyzny.

Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jak ważne są związki środowiska z jednostką czy grupą społeczną. Od właściwego ich ustawienia zależy w dużej mierze i fizyczne i psychiczne zdrowie ludzi oraz ich wzajemne stosunki. Współczesne życie wiąże coraz szersze masy ludzkie z tym środowiskiem, w którym zwycięsko wypowiedziała się technika. Potrafiła ona ujarzmić najgroźniejsze siły przyrody — już nie ogień, wiatr i wodę, lecz energię stężonych gazów, rozbitych atomów i światła, któremu kazano ciąć stalowe płyty. Nawet najbardziej zapaleni czciciele przemysłu i jego rozwojowi muszą przyznać, że środowisko to obce jest człowiekowi nawet biologiczne. Wiele milionów lat trwający rozwój ludzkiej osobowości przebiegał w otoczeniu innym. Może dlatego mamy w sobie tyle tęsknoty do czegoś, co jest zaprzeczeniem stali, betonu, hałasu.

(Na podstawie W. Zinn „Piękno nie dostrzegane”) E.S.



	lokalizacja geograficzna, okres	fakty, wydarzenia
1796	Polska	Podpisanie w Krakowie tajnego aktu „konfederacji”. Grupa polityków z Walerianem Działuszyckim planuje odbudowę Polski w oparciu o Austrię, kosztem Prus. Na czele ruchu — Centralizacja (zgrupowanie centralne ziemian) z siedzibą we Lwowie.
1796	Anglia	Angielski lekarz Eduard Jenner wprowadza szczepienia ochronne przeciwko ospie.
1796	Polska	Pierwszy spis ludności Warszawy.
1797	Polska-Francja-Włochy	Generał Jan Henryk Dąbrowski uzyskuje zgodę Napoleona Bonaparte, dowódcy republikańskiej francuskiej armii we Włoszech, na utworzenie legionu polskiego, mającego stanowić kadry przyszłego wojska polskiego. W połowie roku w „legiach” (pułkach) było już 7000 ludzi. Legiony walczyły u boku Francuzów do 1801 r., następnie rozwiązano je, a żołnierzy przeważnie wcielono do armii francuskiej.
1797 I VII	Włochy — Polska	Powstaje „Mazurek Dąbrowskiego” — „Jeszcze Polska nie umarła”, ułożony przez Józefa Wybickiego, współtwórca legionów. Z czasem — hymn narodowy Polski.
1798—1855	Polska	Adam Mickiewicz. Największy poeta polski, publicysta, działacz społeczny.
1799 9 XI (18 brumera)	Francja	Wojskowy zamach stanu Napoleona Bonaparte. Upadek dyktatoratu, koniec rewolucji. Bonaparte — konsulem. Za swych rządów (jako konsul a potem cesarz) wprowadził w polityce wewnętrznej szereg reform, zreorganizował administrację, system podatkowy i finansowy („Kodeks Napoleona”). Po okresie faktycznej dyktatury jako konsul koronował się na cesarza Francuzów.
1799—1850	Francja	Honoré de Balzac, znakomity pisarz francuski, autor cyklu powieściowego „Komedia ludzka”.
1799—1857	Niemcy	Heinrich Heine, jeden z największych poetów Niemiec.
1799—1837	Rosja	Aleksander Puszkina wielki poeta rosyjski (<i>Eugeniusz Oniegin, Borys Godunow</i>).

Józef Wybicki, autor „Mazurek Dąbrowskiego”, współtwórca Legionów Polskich we Włoszech.



PISAĆ dla DZIECI czyli

ROZMOWA Z

ALICJĄ PATEY-GRABOWSKĄ

dokończenie ze s. 8—9

mogę ją polecić nie tylko młodym odbiorcy, ale i dorosłym.

E.D. — Pani Alicjo! Programy szkolne na przestrzeni lat różnie podchodziły do spraw poezji. Rozmaitym zmianom ulegał też „repertuar poetycki” w podręcznikach, podobnie samo podejście do wiersza jako przedmiotu analizy formalnej czy treściowej. Czy w ciągu tych lat zdarzały się jakieś próby współpracy twórców i dydaktyków, które służyłyby optymalnemu ustawieniu tych programów? Czy zdaniem Pani, uwagi ludzi pióra mogłyby być tu pomocne?

A.P.-G. — To niezwykle interesujące pytanie... Przysięgam, że jak dotąd nic mi nie wiadomo o takich próbach. W każdym razie do mnie nikt się w tej sprawie nie zwracał... A miałabym wiele do powiedzenia, jako że od lat prowadzę spotkania z dziećmi w przedszkolach. Nie tylko zresztą ja, sądzę, że wielu ludzi pióra byłoby również tym zainteresowanych, a ich kontakty z odbiorcą, w tym także dziećmi, pozwoliłyby wnieść wiele nowego. A zatem możliwosci takich kontaktów czy konsultacji byłaby ze wszech miar wskazana.

E.D. — Sądzę, że przemawia za tym również wiele problemów, które wylaniają się w trakcie realizacji programu języka polskiego, chociażby w szkole podstawowej. Mam właśnie przed sobą wydaną stosunkowo niedawno przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, książkę Alicji Baluch „Poezja współczesna w szkole podstawowej”. Ukazuje ona dość szczegółowo miejsce i podejście do poezji, jakie miało miejsce w programach szkolnych w latach siedemdziesiątych. Wiele zastrzeżeń dotyczy zbyt mechanicznego, żeby nie powiedzieć praktycystycznego podejścia do tejże poezji. A oto przykład: wiersz „Tańcowała igła z nitką” który to utwór — zdaniem autorów programu „wyzwalał” skrajzenia drugoklasisty w kierunku zastanowienia się, gdzie znajduje się najbliższy punkt krańcowy, zaś uczenie pamięciowe wierszy i ich poprawne wygłaszanie, w klasie IV potraktowane zostało głównie jako ćwiczenie wyrabiające wymowę ucznia. Podobnie uprzywilejowane (do kl. IV) zwracanie uwagi na rym, mogło zdaniem autorki książki prowadzić do mechanicznego uciążliwego uczenia się z rymem. Jak widać, to, co zostało zaproponowane w programie dla 7-, 10-latków jest pewnym zanizaniem w stosunku do prowadzonych przez Panią spotkań z dziećmi przedszkolnymi. Na tym fle Pani eksperyment może wydać się niesłychanie odważnym (!)...

A.P.-G. — Odważnym, ale... sprawdzonym. Sprawdzonym poprzez reakcje dzieci, które utwierdzają mnie w przekonaniu o sensie i słuszności przyjętej formy spotkań. Poza tym nie jest to eksperyment wprowadzany na siłę...

E.D. — Coraz bardziej przemawia to za potrzebą ewentualnych kontaktów twórców-dydaktyków w zakresie opracowywania omawianych programów. Myślę, że byłoby one z korzyścią dla obu stron o czym miałam okazję przekonać się w czasie spotkania w Brwinowie. Zanim jednak problem zostanie zauważony (jeśli w ogóle zostanie zauważony) może dobrze byłoby w ramach przygotowania przyszłych wychowawców przedszkoli czy wśród słuchaczy SN-ów przeznaczyć nieco godzin na spotkania z ludźmi pióra — twórcami literatury dla dzieci?

A.P.-G. — Myślę, że takie kontakty są wręcz konieczne. Więcej — powinny być one wewnętrzną potrzebą, nie zaś wyłącznie obowiązkiem przyszłych wychowawców, nauczycieli. Szczególnie w Studium Przeszkolnym, gdzie niejednokrotnie bardzo młodzi ludzie sami potrzebują, przynajmniej w pierwszych latach nauki, wiedzy pedagogów, twórców kultury — literatów, kompozytorów, plastyków. Szczególnie w zakresie twórczości dla dzieci podobne kontakty mogłyby przynieść wartościowe efekty. Przypuszczam, że wielu pisarzy opowiedziałoby się za taką inicjatywą.

E.D. Z korzyścią dla kadry pedagogicznej, a zatem i jej podopiecznych...

A.P.-G. — Myślę, że tak...

E.D. — Zmieniając nieco temat Pani plany w dziedzinie twórczości dla dzieci?

A.P.-G. — W Wydawnictwie Lubelskim szykuję właśnie zbiorek wierszy „Na dobranoc”. Cieszę się, że akurat w tym wydawnictwie, jako że wydaje ono w większych nakładach, rzędu 400 tys., a więc i zasięg odbiorców proporcjonalnie wzrasta. Niedługo podpiszę umowę i jest szansa, że książka za rok, półtora ukaże się w księgarniach. Będzie w niej kilka wierszy z „Kołysanki”, wiersze nowe oraz kilka utworów typu bajkowego.

E.D. — Nie pozostaje mi więc nic innego, jak życzyć Pani realizacji tych i innych planów twórczych, dziękując jednocześnie za rozmowę i przybycie do naszej redakcji.

Co zaś się tyczy literatury, w tym poezji dla dzieci — myślę — że pozostaje ona nadal problemem otwartym...

Rozmawiała:
ELŻBIETA DOMAŃSKA

Z przeszłości rzemiosła śląskiego

Czym jest dzisiaj dla naszego kraju rzemiosło, wie każdy z nas. Cofnijmy się jednak w odległe o pięć wieków czasy i przyjrzyjmy się bliżej społeczno-obyczajowym problemom ówczesnych rzemieślników...

Dla poznania obyczajowości dawnego społeczeństwa miejskiego prawdziwą kopalnią wiedzy są przepisy, zawarte w statutach, czyli porządkach cechowych. I tak np. przepisy dla tkaczy cieszyńskich z r. 1498 wzbraniały utrzymywania stosunków z „wolnymi kobietami”, nakładały kary za „nieobyczajne zachowanie się” odwiedzenie sąsiadów boso itp. Członkom cechu nie wolno było wyjść na ulicę bez „kabata”, bez nakrycia głowy czy nawet — w niektórych cechach — bez rękawiczek.

Sposób pozdrawiania, zwroty językowe przy zgłaszaniu się wędrownego czeladnika u mistrza do pracy lub przy odchodzeniu z niej, były ustalone i odpowiednio grzeczne. Sposób usługiwania mistrzom starszym przy stole ze strony tzw. „młodszych”, cały ceremoniał przy schadzkach cechowych — wszystko to świadczy o tym, że organizacja rzemieślnicza spełniała ważną rolę w wychowywaniu społeczeństwa miejskiego co do zasad towarzyskiego obcowania. Cała mieszczańska kultura obyczajowa ubiegłych stuleci jest właściwie wytworzona przez rzemieślników. Zwyczaje towarzyskie szlachty łatwo przenikały również do społeczeństwa mieszczańskiego.

Duma zawodowa rzemieślników miała między innymi swe źródło w fakcie, że w porównaniu ze stanem chłopskim mieszczanin cieszył się niczym nieomal nieograniczoną wolnością osobistą. Na członka cechu nie dopuszczano rzemieślnika osobście poddanego, chłopca. Wprawdzie od XVII wieku spotyka się licznych „mistrzów wiejskich”, z których wielu było w poddaństwie, lecz tym nie przyznawano pełnych praw członka cechu — np. nie wolno im było kształcić terminatorów.

Z drugiej strony pojęcie honoru zawodowego wytworzyło dziwaczne uprzedzenia stanowe. Tzw. rzemiosła szlachetne, jak np. białokórników, złotników itp. — spoglądały nie tylko z góry na inne rzemiosła, ale po prostu uważały za karygodny występek godzący w honor rzemieślnika, zetknięcie się z członkami innych zawodów — np. z owczarzami, katami, hyclami, muzykantami, a nawet z tkaczami płótna! Zabicie psa (czyli zwykła czynność oprawcy) przez rzemieślnika wykluczało go z grona „uczciwych”.

W Cieszyńskim ksiądz Wacław w 1554 roku osobnym przywilejem musiał wziąć w obronę płócienników, zakazając osobom stanu rycerskiego traktować pogardliwie mistrzów tkackich. Powołał się w swoim przywileju na odnośny przywilej króla



„Cycha” z datą 1735 i nazwiskiem Andreas Słowik (prawdopodobnie starszy cechu — fundator), wykonana z grubej blachy żelaznej (oryginał znajduje się w Muzeum Śląskim w Bytomiu)

Władysława i orzeczenia ławników magdeburskich, w których uznano ich za ludzi „uczciwych, stojących na równi z innymi rzemieślnikami”. Przynależeli ksiądz bronić ich w tym względzie i karać tych, którzy by ten przepis łamali.

Organizacje rzemieślnicze, cechy, były instytucjami prawnopublicznymi. Cech posiadał pieczęć cechową, zaopatrzoną w godło zawodowe oraz w nazwę cechu i miejscowości w otoku. Napisy na starszych pieczęciach są w języku łacińskim, później dopiero pojawiły się napisy w językach urzędowych ówczesnego Górnego Śląska, a więc: czeskim, polskim i niemieckim.

Rzemiosło, przez całe wieki średnie aż do XVIII wieku, zwane „kunsztem”, było wysoko cenione i szanowane. Członek cechu, mistrz, określony był tytułem „mistrza sławetnego” lub „szlachetnego konsztu”. Członkowie cechu odzywali się do siebie „panie bracie” lub — bardziej poufale — „miły brachu”. W Bieruniu zachowała się zaczęta w 1671 r. księga cechu z tytułem: „Księga sławnego cechu kowalskiego, w której wpisane tak wszystkich Panów Braci tegoż konsztu jako też przypowiedzionych do ieich zgromadzenia dla uczestnictwa suffragiów i kwartałowych Mszy SS”. Powiedzieć trzeba tu, że cechy utrzymywały bardzo ścisły kontakt z Kościołem — do tego stopnia nawet, że często uważane były za zrzeszenia kościelne. Jako takie figurują one w oficjalnych protokołach wizytacji kościelnych. I tak np. wizytator Kościoła w Swierzu zapisał w swym sprawozdaniu z roku 1598:

„Jest przy tym kościele szereg bractw czyli cechów, które się opodatkowują i z tych kwot podatkowych opłacają osobne-

go altarystę przy kościele Wniebowstąpienia M. B., płacąc mu 4 złote rocznie a kantorowi 24 grosze; dostarczają kościołowi wosku i odśpiewują nabożeństwa poranne. Są to bractwa: rzeźników, kowali, garncarzy, szewców, krawców i kuźnierzy. Poszczególne bractwa te w każde suche—dni dają odśpiewać wigilie za zmarłych i jedną Mszę za zmarłych”.

Niektóre kościoły parafialne, a częściej jeszcze klasztory, pobierały w wielu miastach czynsz od cechów. Były to zwykle świadczenia, pochodzące z dawniejszych funkcji księcia ziemi, który należne mu od rzemiosł czynsze przelewał na rzecz kościołów czy klasztorów. W Mikołowie dziedzic miasta w 1287 r. przeznaczył m.in. jedną jatkę masarską na utrzymanie proboszcza. W Raciborzu ksiądz przeznaczył czynsz masarzy dla klasztoru w Rudach. Statuty cechowe wyznaczały też m.in. kary za opuszczanie nabożeństw lub za wczesne wychodzenie z kościoła. Udział wszystkich członków bractwa czy cechu w obrzędach religijno-kościelnych, zwłaszcza przy pogrzebach swych członków, był obowiązkowy i ustalony w najdrobniejszych szczegółach.

Już w wieku XVII spotykamy w księgach Mysłowickich takie zwroty, jak: „Magister sławnego konsztu szewskiego”, krawieckiego itp. Ludwisarz Jan Sturm z Opawy, wykonujący odlewy dzwonów w Pszczynie w 1623 r., nazwany jest w kontrakcie „szlachetnym i konsztownym mistrzem”. W takich właśnie zwrotach przebijają i samopoczucie własnej godności, i uczciwości.

Uctę wstępną w przyjmowaniu do cechu nazywano „swaczną”. Ta „swaczyna” była na całym Górnym Śląsku bardzo popularna. Nazwa pochodzi od wyrazu „szwagier” — tak więc „swaczyna” to po prostu „uczta swaków”. Wyraz ten przeniósł się później na ogólne określenie „podwieczorka” i tak był używany aż do czasów powojennych. „Swaczną” musiał podejmować członków cechu każdy nowy członek przyjęty w poczet danego cechu.

Bardzo bogate były też przejawy zwyczajowe społeczności rzemieślniczej — w urzędowaniu na zebraniach cechowych, w wędrowce czeladników itp. Poczuć własnej godności i wartości w poszczególnych rzemiosłach przejawiało się m.in. w odrębnych strojach zawodowych, pieśniach, zwrotach językowych. Przy „obesłaniu” (zwoływaniu członków cechu) poszczególnych członków młodszy mistrz niósł przy sobie, jako oznakę swego pełnomocnictwa, tzw. „cychę”, coś w rodzaju ryngrafu z godłem zawodowym i wyrytą nazwą cechu. Takie właśnie „cychy”, zachowane w dość dużej ilości na obszarze Śląska, stanowią cenne dowody polskości rzemiosła śląskiego w odległych wiekach.

Oprac. E. LORENC

Historia szewca, który szanował swoich rodziców

(baśń litewska)

Pewnego razu żył sobie bardzo bogaty i szlachetny starzec, o którym jednak nie mówiono nigdy w sąsiedztwie bez pukania się znaczącym ruchem w czoło, niewątpliwie wskutek pewnej dziwaczności, jaką było widać w jego stroju i słowach. Pocciwy człowiek, który był przyjacielem samotności i książeń, mieszkał nad rzeką i ze swego okna lubił patrzeć na swawole srok oraz wron na bardzo starej wierzbie, stojącej obok jego domu. Pewnego wieczora, podczas nowiu księżyca, napełnił kapelusz dukatami i wyspał je do starego, wydrążonego pnia, mrużąc:

— Driado, Driado o srebrnych włosach, spraw, zaklinam cię, aby ten metal dotarł do jakiegoś dobrego człowieka, który szanuje ojca i matkę.

Pewien ukryty w lasku zbój zauważył ten ruch i usłyszał słowa. Przestraszyły go one tak bardzo, że zeskoczył z drzewa, na którym siedział, aby przykucnąć i... odetchnąć nieco u jego stóp, przysięgając, że nie ruszy skarbu, którego czuł się niegodny. Uspokoiwszy nieco sumienie, Diavolas (bo tak się zwał ów zbój) przeraził się czymś innym, ponieważ nagle zerwał się gwałtowny wiatr i stara, podwójnie obsypana srebrem wierzba, spadła do wody ze złowieszczym trzaskiem i pluskiem tysiąca wioseł. Na wiosnę stan wody był wysoki i drzewo popłynęło jak słomka.

— I mój los jest jak żdźbło — westchnął eufemicznie zbój i krzyknął:

— Kocham złoto, ale mam złote serce; słowem, na Rzeź Niewiniątek, jestem zbyt dobry i delikatny!

Wykrzyknąwszy te bluźnierstwa w swą długą brodę, dobry łotr zaczął iść za płynącym drzewem, ciekawy, gdzie się ono zatrzyma i kto będzie szczęśliwym odbiorcą

pieniędzy niesionych w jego wnętrzu.

Szedł zatem przez całą noc z biegiem rzeki i kiedy Różanopalcą Aurora pokazała się na niebie, zauważył, że drzewo zatrzymało się na filarze mostu, na którym było więcej poborców myta, niż podróżnych. Gdy tylko owi pocciwi pracownicy, którzy nudząc się widzieli w najpospolitszym wydarzeniu niespodziewaną rozrywkę, zobaczyli płynącą wierzbę, chwycili długie żerdzie, aby przyciągnąć ją do brzegu i sprzedać; tego roku bowiem było mało drewna i kosztowało ono dużo. Prawie w tej samej chwili pojawił się na wozie szewc naprawiający buty przyjaciółom celników.

— Gdzie jedziesz? — zapytali poborcy.

— Po drewno, dalibóg, bo bardzo zimno jak na tę porę roku — odpowiedział szewc.

— A więc, to się nazywa przybyć w dobrej chwili, spójrzcie na to, towar przybywa jednocześnie z kupującym.

Szewc, uszczęśliwiony gratką, która oszczędzała dobrą miłą drogę jego koniowi, oczyścił na miejscu pień drzewa, załadował je na wózek i zawrócił. Zbój siedł za nim w pewnej odległości.

Po powrocie do chaty szewc zaczął ciąć drewno. Diavolas przeszkodził mu w tej pracy, prosząc o gościnę na noc. Udzielił mu szewc gościny i właśnie wtedy, gdy mówił, że będzie kosztowała denara i dwa su. dwadzieścia wspaniałych dukatów, nie będących bynajmniej dziełem alchemika, wysypało się na ziemię, czarując oczy i uszy swoim widokiem oraz dźwiękiem.

— Spójrzcie na to — powiedział szewc — to znak z góry, nie ulega wątpliwości; dobry Bóg chce, żebym podzielił się tym podarkiem z wami.



— Powstrzymam się od przyjęcia nawet jednego z tych dukatów, które Niebo wam zsyła, aby wynagrodzić wasze cnoty. Macie żonę i dzieci, ja zaś jestem sam na świecie, a ponadto istnieje jeszcze inna sprawa... Krótko mówiąc, przyjmuję bezpłatną gościnę na noc, ale to wszystko. Mówi się, że szewc jest panem u siebie i wszystko, co znajduje, należy do niego.

I zaraz po wypowiedzeniu tych pięknych słów, pełnych rozumu i bezinteresowności, zbój, którego zła strona natury starała się zwyciężyć, słumił w swoich wąsach zło słowa pod adresem swojego interesującego rozdwojenia.

Po zakończeniu pracy szewc pobiegł kupić mąki, aby przynajmniej dobrym chlebem poczęstować gościa, który przyniósł mu szczęście. Ten zaś w czasie jego krótkiej nieobecności obejrzał pomieszczenia i wkrótce poczuł, że wielkie lzy płyną mu po twarzy: przed kominkiem, w którym wesoło paliła się wierzba, para staruszków, o włosach białych jak śnieg i policzkach pomarszczonych jak obraz lub porcelana z dobrych starych czasów, ogrzewała się w milczeniu, trzymając się za ręce. Byli to ojciec i matka szewca... Zbój usprawiedliwił się przed nimi gorąco, a następnie powiedział komplement pod adresem ich dziecka.

Rozumiem teraz — powiedział do siebie — dlaczego pieniądze dostały się szewcowi.

Wkrótce powrócił szewc z mąką. Jego żona zrobiła kilka dużych bochenków chleba, a w jeden z nich, przeznaczony dla brodatego podróżnego, gospodarz, który zdecydowanie obstawał przy swoim, włożył dyskretnie dziesięć dukatów.

Po spędzeniu nocy w domu szewca i spożyciu bardzo obfitego obiadu, zbój z chlebem pod pachą poszedł z powrotem drogą wierzby „do siebie”, jak to nazywał, mimo że jego domem była tylko pieczara, a przyjaciółmi wrony i kruki. Przy wejściu na most rozpoznali go urzędnicy pobierający myto, żądając opłaty, której nie uiszcili poprzedniego dnia.

— Nie mam złamanego szeląga — brzmiała odpowiedź.

— Daj ten chleb i uciekaj.

Zostało to wykonane. Godzinę później szewc witał swoich przyjaciół w mundurach z galonami.

— Przepraszamy, wybaczyć, ale mamy tu chleb, który o wiele bardziej przyda się wam niż nam. Jesteśmy urzędnikami, a wy macie w domu starych rodziców i dzieciarnię. Weźcie, prosimy, nigdy nie ma się go za dużo...

W czasie kolacji szewc dzielił bochenek i znajduje w nim dziesięć dukatów, które włożył tam poprzedniego dnia.

(Ze zbioru baśni i legend litewskich OSKARA MIŁOSZA, Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn 1985)



Rozmowy z Czytelnikami

Coraz częściej otrzymujemy listy od Czytelników, którzy — chociaż nie należą do Kościoła Polskokatolickiego — zwracają się do nas ze swoimi trudnościami. Jest to niewątpliwie dowodem zaufania do naszego tygodnika. Zaliczyć do nich należy również korespondencję p. Kazimierza P. z Grójca k. Warszawy, który pisze między innymi:

„Jestem rzymskokatolikiem, ale systematycznie czytam „Rodzinę”. Zauważyłem więc, że wielu Czytelników korzysta z odpowiedzi zamieszczanych w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”. Zachęcony tym, również i ja proszę o wyjaśnienie następujących problemów:

Jaka jest geneza Kościoła Greckokatolickiego? Czy aktualnie są jeszcze w Polsce wyznawcy tego Kościoła?...

Interesuje mnie także, czy na terenie PRL działają tzw. „Zielonoświątkowcy”? Jeżeli tak, to gdzie znajdują się ich władze naczelne? Jak przedstawia się u nas sprawa ruchu „Epifania”?...

PORADY

„Nadchodzi niż...”

Wpływ pogody na zdrowie, psychikę i samopoczucie człowieka, jak również na wydajność jego pracy można stwierdzić łatwo. Także pospolite kłopoty i przykrości dnia naszego codziennego łagodnieją w czasie pięknej pogody, zaś smutek, cierpienie, zmartwienia łatwiej przeżywa się i zapomina o nich na łonie natury, w ciszy i pięknie przyrody. Poetycznie wyraził to Leopold Staff: „Zranionym sercem potrzeba błękitów nieba, słońca i ciszy bez końca...”

A tymczasem w naszym klimacie długotrwałe okresy pięknej i słonecznej pogody są niestety zwykle krótsze od niepogody, deszczów i szarego nieba. Jakże często w prognozach pogody na dzień następny słyszymy w radio czy telewizji komunikat: „Polska znajduje się w strefie obniżonego ciśnienia, nadchodzi niż...”

Chciałbym także dowiedzieć się, czy na terenie naszego kraju działają chrześcijanie Dnia Ostatniego, czyli tzw. mormoni? Gdzie znajdują się ich zbory oraz jaki jest ich stan liczebny?

Byłbym także wdzięczny za informacje dotyczące Badaczy Pisma Świętego? Jak to wyznanie przedstawia się od strony organizacyjnej i liczebnej?...

Chętnie też przeczytałbym wiadomość na temat kwakrów. Czy działają oni w Polsce? Jeżeli tak, to gdzie posiadają zbory?”

Drogi Panie Kazimierzu! Do powstania Kościoła Greckokatolickiego, czyli unickiego doszło w roku 1439, podczas Soboru Florenckiego. Wtedy to niektóre grupy chrześcijan obrządku wschodniego (prawosławnego) uznały zwierzchność Rzymu. Zachowały one jednak odrębność liturgii i prawa kościelnego swego obrządku, a więc kalendarz i język liturgiczny oraz małżeństwa duchownych.

W Polsce, z uwagi na wrogie ustosunkowanie się biskupów łacińskich oraz brak poparcia ze strony kleru wschodniego, unia początkowo nie przyjęła się. Wprowadzona została dopiero w 1596 r., jako tzw. Unia Brzeska. Jednak parafie greckokatolickie nie były zbyt liczne. Różne też przechodziły koleje w ciągu wieków. Po II wojnie światowej pozostały na naszych terenach tylko rzadkie skupiska grekokatolików. Jednak w latach pięćdziesiątych — kiedy to nastąpiła migracja ludności łemkowskiej na Ziemię Odzyskaną — zostały one wchłonięte przez środowisko rzymskokatolickie. Nieliczni duchowni, oddaliwszy od siebie żo-

ny z rodzinami (było to koniecznym warunkiem) zostali zatrudnieni w parafiach rzymskokatolickich. Tak więc problem grekokatolików praktycznie przestał w Polsce istnieć. Od kilku jednak lat — na pewno za wiedzą i aprobatą Watykanu — usiłuje się u nas reaktywować działalność Kościoła Greckokatolickiego. Być może chodzi tutaj o przeciwwagę dla rozwijającego się ostatnio Kościoła Prawosławnego.

„Zielonoświątkowcy” nie są odrębnym wyznaniem, lecz ruchem charyzmatycznym, rozwijającym się — tak w Europie Zachodniej, jak i w obu Amerykach — na gruncie ewangelicyzmu i rzymskokatolicyzmu. U nas ruch ten reprezentują Chrześcijanie Wiary Ewangelicznej, tworzący Zjednoczony Kościół Ewangeliczny. Naczelne władze tego Kościoła znajdują się w Warszawie, przy ulicy Zagórnej 10.

Świecki Ruch Misyjny „Epifania” powstał z rozłamu w łonie Badaczy Pisma Świętego. Liczy on u nas około 2 000 wyznawców skupionych w 90 zborach, obsługiwanych przez 298 duchownych. Centrala tego ruchu mieści się w Poznaniu przy ul. Niedziańskiej 4.

Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Ostatnich Dni (mormoni), posiada swój ośrodek — założony jeszcze w 1922 r. — w miejscowości Zalwagi na Pojezierzu Mazurskim. Ponadto spotkać ich można w Prawdowie i w Dąbnicy Kaszubskiej. Łącznie jest ich w Polsce nie więcej niż 40 osób.

Badacze Pisma Świętego w Polsce dzielą się na dwa nurty.

Jednym jest Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego, posiadające w 43 niezależnych zborach około 800 wyznawców, obsługiwanych przez 23 kaznodziejów. Ich władze naczelne znajdują się w Bydgoszczy przy ul. Kolejarskiej 2. Drugie, to Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego. Posiadają oni około 3 000 wyznawców w 100 zborach, obsługiwanych przez 312 kaznodziejów i diakonów. Centrala ich znajduje się w Krakowie przy ul. Filipa 13/18a.

Kwakrzy (a właściwie: Towarzystwo Przyjaciół, Wyznawcy Światła), wywodzą się od angielskiego kaznodziei G. Foxa. Duchowny ten, głosząc w swoich kazaniach pokutnych konieczność powrotu do surowości ewangelicznej pierwszych wieków, nawoływał, by „drzeć przed gniewem Bożym”. Ich nazwa pochodzi od angielskiego: quakers — drzący. Pierwsze grupy kwakrów powstały w Anglii w roku 1652. Na przełomie XVII i XVIII wieku ruch ten przedostał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie dziś posiada swoje centrum.

Za źródło wiary uważają oni wewnętrzne objawienie Boże, dawane każdemu człowiekowi. Nie uznają żadnych form kultu zewnętrznego, zaś w życiu społecznym żadnej różnicy stanów. Odrzucają służbę wojskową i wszelkiego rodzaju rozrywki (tańce, śpiew a nawet literaturę piękną). W Polsce ich nie spotykamy.

Korzystając ze sposobności, łączę dla Pana i wszystkich naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

albo — po dłuższym czasie — przerost prawej komory serca.

W czynnościach gruczołów dokrewnych w okresie niżu występuje pewnego rodzaju dysfunkcja, polegająca na tym, że ilość adrenaliny wydzielanej przez nadnercza wzrasta, a mimo to czynność tarczycy maleje.

Na szczególną uwagę zasługują chorzy na różne postaci reumatyzmu. W ogromnej większości przypadków reagują oni zwiększeniem bólów stawowych i mięśniowych, nieraz jeszcze przed wyraźnym spadkiem ciśnienia. Stąd mówi się żartobliwie, że „reumatyk ma barometr w kościach”.

W okresie niżu, szczególnie w początkowym okresie spadku ciśnienia, stwierdzamy prawie zawsze pogorszenie stanu zdrowia i w innych schorzeniach, jak anemia wysokiego stopnia, gruźlica płuc, choroby narządu oddechowego, ostre choroby zakaźne, zaostrzające się stany choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy. Przebieg stanów pooperacyjnych jest zazwyczaj cięższy. W Szwajcarii przezornici chirurdzy mają zwyczaj — jeśli operacja nie musi być natychmiastowa — czekać na poprawę

pogody! Ciekawe zjawisko zaobserwowali psychiatrzy: w listopadzie, grudniu i styczniu wyraźnie zwiększa się pobudliwość i niepokój u chorych na schizofrenię, również pogarsza się stan chorych na epilepsję.

Ale zmniejszenie ciśnienia może się stać w pewnych przypadkach czynnikiem leczniczym. W tym celu wywozi się chorych w wysokie góry, umieszcza w komorach ciśnieniowych. Do chorych ulegających złagodzeniu należą astma oskrzelowa, szczególnie u dzieci, koklusz, niedoczynność gruczołów wydzielania wewnętrznego, różne pylice płuc.

Ujemne i dodatnie działanie zmniejszonego ciśnienia atmosferycznego jest oczywiście tylko fragmentem złożonego działania i innych czynników klimatycznych, na które nie zawsze zwracamy uwagę, korzystając w coraz większym stopniu z udogodnień technicznych i zapominając nieraz, że i my jesteśmy częścią przyrody.

AM

— Byle tylko solidarnie!
 Nie wszyscy wszakże podzielali ten pogląd. Młody, niewiele ponad trzydziestkę liczący agronom, nazwiskiem Taniewski, zaoponował:
 — A ja z góry uprzedzam: na mnie, panowie, nie liczcie.
 — Ani na mnie — dodał weterynarz.
 Posypały się pytania pełne oburzenia.
 Taniewski wzruszył ramionami.
 — O co panom chodzi? Jeżeli o formę tej odprawy, to ja to uważam za rzecz błahą. Prezes Dyzma jest za wielkim człowiekiem, ma takie zasługi wobec kraju i tyle państwowych spraw na głowie, że jeżeli nie robi z nami Wersalu, nie ma czemu się dziwić. Zresztą to nie zebranie towarzyskie, sprawy...
 — Sprawy szpiegowskie! Wstyd panu, panie Taniewski, miałem pana za mniej giętkiego w kwestiach etyki — oburzał się główny buchalter.
 — Przepraszam bardzo, ale on nikogo nie zmusza do szpiegowania.
 — Tak? A co znaczą te nagrody dla denuncjantów?
 — Kto panu każe zgłaszać się po nagrodę? — zirytował się Taniewski. — A poza tym, jak widzę, że kto kradnie, to mój psi obowiązek jest podać to do wiadomości okradanego. Nie? Może nie? Nie widzę w tym nic złego, że pan prezes chce sobie, a raczej nie sobie nawet, tylko swojej mandantce, zapewnić gwarancje od nadużyć. Mądrze robi i tyle! Tylko bałwan daje się okradać. Cóż myślicie, gdyby w banku u siebie patrzył przez palce na złodziejstwa, zasłynąłby na cały świat? Potrafiłby tak w kilka miesięcy uzdrowić życie gospodarcze?... A że wymaga sumiennej i pilnej pracy, to ma rację czy nie? Co...?
 Przerwał i czekał opozycji. Jednakże wszyscy milczeli.
 — Życie to nie siu! A my, Polacy, to zaraz po-draż-nio-na ambicja i hopaj siupaj, a później jazda na bruk! z całej ambicji skomleć pod innymi drzwiami o pracę. Ja tam za dużo tego widziałem, mnie na to nikt nie nabierze. Zresztą, między nami mówiąc, nie widzę tu miejsca na obrazę. Co tu gadać: on jest znakomity mąż stanu, geniusz ekonomiczny, a my, za zielono w głowie, niech sobie „wyciągnie konsekwencje”, a ja nic, tylko zostaję, ale powiadam, że prezes jest morowy gość, wie, czego chce, a że w bawelnę nie obwija, to stać go na to i koniec.
 Zaległa cisza.
 — Niewątpliwie ma pan rację — odezwał się jeden głos. Przytwierdził mu drugi, trzeci, dziesiąty...

— No pewnie, że mam — dorzucił Taniewski, biorąc futro z wieszaka.
 Kierownik gorzelni rozłożył ręce.
 — Ha, róbcie, panowie jak chcecie. Ja jednak podziękuję za służbę.
 Wszyscy zaczęli go namawiać, by dał spokój, że jakoś się ułoży, że o posadę trudno. Staruszek jednak tylko kiwał głową.
 — Nie, panowie. Wiem, że trudno, ale ja tam nie przyzwyczaiłem się do takiego systemu pracy. To nie dla mnie. Wy może nawet macie słuszość, ale ja jestem za stary, myślę kategoriami przedwojennymi. Nie potrafię.
 Rozchodzili się zwolna. Za ostatnim zamknęły się drzwi. Na nie malowanych deskach podłogi pozostały liczne mokre ślady stóp, śnieg bowiem na dworze był dnia tego niezwykle lepki.

Rozdział siedemnasty

Dwa najładniejsze pokoje w mieszkaniu pani Przełęskiej zostały oddane do dyspozycji kochanej Ninusi. Wyglądały jak dwa wielkie klomby i co wieczora lokaj z pokojówką niemalo mieli roboty z wynoszeniem koszów i doniczek do kredensowego, by uratować jaśnie panią (taki tytuł nakazała jaśnie pani) przed niechybnym uduśzieniem się.

Codziennie od południa rozpoczynała się pielgrzymka pań i panów z mondu, śpieszących obejrzeć żywą sensację sezonu.

Trwało to tydzień małymi dawkami i przypieczętowane zostało wielkim balem, wydanym przez panią Przełęską, by wszystkim wobec zaprezentować ukochaną siostrzenicę.

Na bal raczyli nawet przybyć księstwo Roztoccy, którzy witając ich z wypiekami na twarzy pani Przełęskiej oświadczyli, że miło jest im bardzo znaleźć się w tym domu, który swoją sympatią darzy prezes Nikodem Dyzma.

Na ogół w tych sferach mówiono już niemal głośno o zaręczynach Nikodema, które oficjalnie ogłoszone zostaną dopiero po uzyskaniu przez Ninę unieważnienia małżeństwa.

Kwestią frapującą wszystkich i nie dającą spać damom, słynącym z tego, że zawsze są doskonale poinformowane, było pytanie: co się stało z tym Kunickim?

Wiedzano tylko tyle, że wyjechał za granicę i zgodził się na unieważnienie. Ale dlaczego? No i dlaczego zostawił Ninie cały majątek?...

O tym mogło powiedzieć tylko kilka osób, lecz Krzepicki zbywał

POZIOMO: 1) zabawa ludowa w Krakowie w okresie Bożego Ciała, 5) okres w dziejach, 10) gąska z dobranocki, 11) solenizantka z 12 lutego, 12) autor powieści „Portrety”, 13) jeden z miesięcy, 15) przydomek Władysława III, 16) niegodziwiec, 19) futro z tchórzy, 21) na trasie Mława — Maków Maz., 25) odezwa, 26) „skórzany” rzemieślnik, 28) stopień czcionki, 29) metropolia, 30) nadzienie, 31) walczy na macie.

PIONOWO: 1) nasz wybitny filozof i działacz społeczny (1807—75), 2) solenizantka z 15 czerwca, 3) wciela się w sołtysa Kierdziółka, 4) popularne rosyjskie imię męskie, 6) do rozrabiania farb malarskich, 7) nimfa, która przez 7 lat zatrzymywała u siebie Odyseusza, 8) miasto z Ermitażem, 9) ciężki, starodawny powóz, 14) półpiętro, 17) pionowe prądy powietrza wykorzystywane do lotów szybowcowych, 18) ssak afrykański, 20) niegodziwiec, 22) obiekt sportowy, 23) mityczny potwór o głowie kobiety i uskrzydłym tułowiu lwa, 24) krzywda, szkoda, 27) zakaźna choroba endemiczna.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 42”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

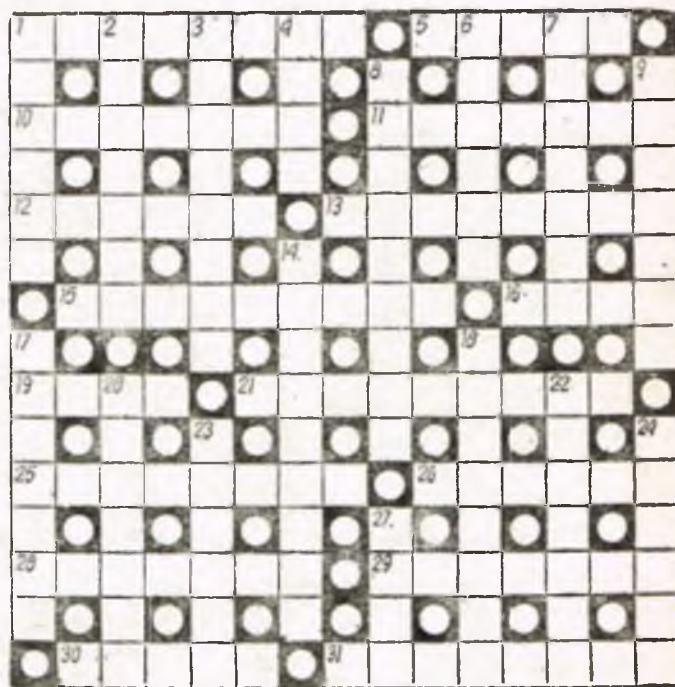
Rozwiązanie krzyżówki nr 36

POZIOMO: fantazja, Staff, renegat, lemiesz, oberek, kwestarz, Eskimoska, karp, alfa, afirmacja, filomata, ornata, rezoner, orczyca, afekt, kałamarnica.

PIONOWO: ferwor, nonsens, Algieria, juta, Tomasz, fregata, klawikord, szczapa, konfitury, fanfara, farmacja, filozof, Justyna, kminek, palacz, fosa.

Za prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki Nr 32 nagrody wylosowali: Stanisława Grzybała z Krodzka i Szymon Jelonek z Rossochy. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 42



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Prycy Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-541 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucja i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierportu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 26, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na i kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. PZGraf., ul. Smalna 10. Nakład 25 000. Zam. 625. N-17.

KARIERA NIKODEMA DYZMY

ma. Zrobisz to, Niku?

- Już zrobiłem — roześmiał się.
- Jak to?
- Zaangażowałem administratora.
- Tak? To znakomicie.
- No bo jak mamy jechać do Warszawy na kilka miesięcy, to musi ktoś pilnować, bo całe Koborowo rozkradliby.
- A kogo zaangażował mój pan?
- Niejaki Krzepicki, znasz go, zdaje się?
- Jak to? Zyzio Krzepicki, adiutant cioci Przełęskiej?
- Aha. Ten sam.
- Komiczny chłopak. Kiedyś mi nadskakiwał. Ale on dawniej nie miał najlepszej opinii.
- Prawdę powiedziawszy ja nic złego o nim nie słyszałem. Od założenia banku jest moim sekretarzem.
- I jesteś z niego zadowolony?
- Dlaczego nie? A ty nie chcesz, żeby on administrował?
- Cóż znowu! Mój drogi, ja tak dalece nie interesuję się tymi sprawami i tak gruntownie na nich się nie znam.

Zaczęli schodzić się oficjaliści i służący zameldował o tym Dyzmie. Gdy Nikodem wszedł do obszernej kancelarii, znajdującej się tuż za gabinetem, kilkunastu panów, rozmawiających półgłosem wstało na jego powitanie.

Skinął im głową i usiadł przy biurku nie prosząc ich siadać.

— Zwołałem panów — zaczął, bębniąc palcami po suknie — żeby podać do waszej wiadomości, że właścicielka Koborowa, pani Nina Kunicka, rozwodzi się z mężem i dlatego odebrała od niego plenipotentję. Jedynym jej plenipotentem jestem ja. A ja zapowiadam, że cackać się nie będę. Wicie pewno z gazet, że Bank Zbożowy jest jak lalka, bo ja, ot tak, wszystko trzymam za pysk. Powtarzam, że cackać się nie lubię.

Podniecał się własnymi słowami i mówił coraz głośniej:

— Powiem krótko: robota to nie zabawa. U mnie musi się tyrać, bo za próżniactwo forsę dawać nie myślę! Zrozumiano?! Wylewać będę na zbity łeb darmozjadów. A jeżeli, Boże broń, kogoś złapię na jakiejś machlojce, jeżeli dowiem się, że kto z was robi na lewo! No! To wsadzę do ciupy bez żadnego pardonu! U mnie żartów nie ma! Zrozumiano?

Uderzył pięścią w stół.

Zdumieni oficjaliści stali w milczeniu.

— Przyjdzie tu pan Krzepicki, którego wzięłem na administratora. Macie jego słuchać we wszystkim. Ale w dzisiejszych czasach to i rodzonemu bratu nie można wierzyć. Więc umyśliłem sobie tak: jakby który z panów zauważył, że szykuje się jakiś kant, rozumiecie, to jeżeli mnie o tym doniesie, dostanie do łapy pięć tysięcy złotych i podwyżkę pensji. Ja krzywdy nikomu nie zrobię, będę dla was jak rodzony ojciec, ale nabić się w butelkę nie dam. To wszystko. Możecie panowie iść do zajęcia.

Jeden z obecnych, siwy zgarbiony człowiek, kierownik gorzelnii, zrobił kilka kroków naprzód i odezwał się:

- Panie prezesie...
- No, co tam jeszcze?
- Z tego, co pan prezes mówił...
- A pan rozumiałeś to, co mówiłem?
- Tak jest, ale...
- Wszystko pan rozumiałeś?
- Wszystko i dlatego właśnie...
- To nie mamy o czym gadać. Ja tu zwołałem panów nie na rozmówki. A komu się co niepodoba — wolna droga. Na świeży luft! Nikogo nie trzymam za poję. Tylko radzę zastanowić się! O posadę dziś nie tak łatwo. A świadectwo to już dam takie że no! A i stosunki też mam! Już tam nie radziłbym nikomu w Polsce być moim wrogiem! Do widzenia panom!

Wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Przez chwilę panowało zupełne milczenie.

— Ładna historia — odezwał się jeden z zebranych.

— Ależ to oburzające — zawołał kierownik gorzelnii — przecież on z nas chce szpiegów zrobić!

— I co za ton!

— Ja tam pójdę do dymisji.

— Przecież on nas potraktował jak żołdatów.

— A co za język! To skandal. Mówił do nas jakimś żargonem, jakby uważał, że inteligentnego języka nie rozumiemy!

— Mówił jakby po to, żeby nas obrazić!

— Jedno tylko mamy wyjście: gremialnie poddać się do dymisji.

Wiersze na dobranoc



W nocy bardzo biało

Srebrzysty księżyc wśród baranków
świeci,

a baranek srebrzy się naprzeciw.
Księżyc cały w barankowej wełnie,
a baranek wchodzi w pełnię.
I tak się rodzi wielka tajemnica:
czy jaśniej od baranka,
czy też od księżycyca?

Flamingi

Idź do ZOO.
Flamingi śpią,
sny mają długie
jak ich senne szyje;
czasem wiatr wpadnie
i w główkach odkryje
oczy zasnutę flamingową mgłą.

Tak u nas tylko blade malwy drżą,
gdy je podmuchu sukienka spowije.

Konie, konie

Każdy konik gniady
gubi w śniegu ślady.
Każdy konik płowy
ma złote podkowy,
Każdy konik siwy
ma różę u grzywy.

Spójrz, jak w końskich chrapach
świeci róży zapach!

Księżyc na dobranoc

Idzie księżyc niebem,
ma ważną potrzebę.

Idzie księżyc wykrotem,
ma pilną robotę.

Idzie księżyc rzeką,
to już niedaleko.

Zajrzał księżyc w okno,
Kasię w czołko cmoknął.

Stanisław Grochowiak
(z tomu „To było gdzieś”)

